Cena jednego egzemplarza 25 groszy — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Nr. 22 — Kraków, dnia 1 czerwca 1930. — Rok XVIII.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

Dwie próby.

Lewicowa i centrowa opozycja zgrupowana na terenie Sejmu w monstrualnym centrolewie a na terenie kraju rozdzielona na dwa radykalne odłamy: Chłopski i Socjalistyczny, roztrąbiła w ostatnich latach, na cztery strony Polski, zupełną porażkę ideologji marsz. Piłsudskiego — oraz upadek autorytetu tegoż w chłopskich masach. W tym wypadku nie rozchodzi się o samą osobę Marszałka, który jest tylko uosobieniem pewnych dążeń społeczeństwa polskiego do wzmocnienia państwa polskiego, ale o samą ideję, której zanik w masach ludowych źleby wróżył o przyszłości naszego Narodu.

Opozycja wszelkich odcieni znalazła na zwalczanie znienawidzonego porządku potężny, demagogiczny atut kryzysu gospodarczego, który obecnie na równi z wszystkiemi innemi państwami przeżywamy.

Wtajemniczeni i interesujący się ogólnoświatową gospodarką wiedzą, że gorzej jest obecnie i w Ameryce, — gdzie urzędy miejskie zalegają z wypłatą pensyj swoim pracownikom po parę miesięcy, gdzie rząd pierwszy raz od czasu istnienia Stanów Zjednoczonych zastanawia się nad subwencjonowaniem rolnictwa, że zle jest i panuje większa niż w Polsce drożyzna, w Rumunji, w Turcji, na Węgrzech i w wielu wielu innych państwach, ale ta prawda nie przeszkadza opozycji zwalać całej winy kryzysu ogólno światowego na — sanację.

Chłop, mieszczanin a nawet ten i ów inteligent obracający się w kręgu najbliższych spraw i interesów bierze te opozycyjne oskarżenia na dobrą manetę i czując na własnej skórze skutki kryzysu, szuka winowajcy swoich chorób gospodarczych nawet w lekarzu, którego lekarstwo jest często gorżkie a lancet zbyt ostry.

W tak „uświadomionych" podbechtanych i rozgoryczonych masach ludowych zbiera plon opozycyjne warcholstwo bojące się jakichkolwiek polepszeń mogących wzmocnić znienawidzony rząd.

Cóż więc dziwnego, że do naszych wyborów opozycja przygotowuje się z takim tupetem czując w garści pełno małowartościowych, ale zato jaskrawo błyszczących argumentów, na które dadzą się wedle ich mniemania wziąść te duże dzieci — wyborcy.

Uśmiechają się już przed tem do siebie z zadowoleniem Witosy, Dąbscy, Rogowie i Żuławscy i dzielą się mandatami na różnych „zjazdach", przygotowując te świecące jaskrawo argumenta zupełnie tak, jak to czynią kupcy wybierając się do dzikich plemion z ładunkiem szklanych paciorków po kość słoniową.

Tymczasem już teraz okazuje się, że lud wiejski nie jest znów tak bezkrytyczny i łatwowierny, jak się zdawało tym partyjnym handlarzom mandatów poselskich, lecz potrafi odróżnić pusty argument od rzetelnej, choć może powolnej pracy.

Ten zdrowy i rokujący nadzieję objaw mieliśmy w dwóch ostatnich próbach wyborów lokalnych na dwóch krańcach naszego państwa, na Wołyniu i na Śląsku.

Na Wołyniu organizacja rządowa wydała odezwę, zalecającą wstrzymania się od głosowania. W rezultacie z **269.304** uprawnionych głosowało tylko 91.463. Udział więc w wyborach wyraża się w liczbie 34 proc. uprawnionych. W 1928 r. pomimo, że wybory odbywały się w m lutym, t. j. w czasie mrozów i zawiei, udział ten wynosił 66.8 proc. Połowa więc ludności wstrzymała się obecnie od głosowania. A pora jest wiosenna, majowa. To już nie słaba frekwencja. To wyraźna, świadoma manifestacja. — Milczący plebiscyt — 50 proc. ludności na rzecz obozu — Marszałka Piłsudskiego.

Głosy więc zwolenników rządu, żadnej liście opozycyjnej nie przypadły.

Głosowali tylko rusini i żydzi zdobywając mandaty a Centrolew reprezentowany przez Wyzwolenie padł jak długi, nie zdobywając ani jednego mandatu. Porażkę Wyzwolenia starają się gazety opozycyjne a w ich rzędzie i „Głos Narodu" przedstawić jako porażkę polskości na kresach, ale dla nas katolików niema różnicy pomiędzy jakimś Ukraińskimi radykałami a Wyzwoleniem i uważamy, że katolik nie może na nie głosować, choćby nawet było naprawdę jedyną „polską" lista. Z ostatniego wyzwoleńczego mandatu ma Polska tyleż pociechy, co i z mandatu „Sel-robu", lub Syjonistycznego.

Nawoływanie „Głosu Narodu" (Nr. 128) do głosowania na Wyzwolenie jest jakaś przykrą pomyłką, gdyż jeszcze nie straciliśmy wiarę w katolicyzm tego dziennika i w jego przebudzenie się.

Wołyńskie wybory koniec końcem wykazały, że nie jest jeszcze tak źle z rządem, jak tego kazały się spodziewać argumenta demagogiczne rzucone na salę wyborczą przez opozycje. Druga taką próba sił stanowiły wybory do Sejmu śląskiego, z których partja rządowa wyszła z 10 mandatami.

Te dziesięć mandatów przy zwartym niemieckim bloku, oraz przy ostrej kampanji Korfantego, który posiada tam duży wpływ na sfery gospodarcze — kapitalistów śląskich a przez nich i na robotników, stanowią poważną

liczbę świadczącą, że nie wszyscy biorą plewy opozycyjne za ziarno.

Dwie te próby może nie zupełnie, może tylko w przybliżeniu dają obraz ugrupowania społeczeństwa przy przyszłych wyborach, lecz równocześnie świadczą, że nie zanika w społeczeństwie zdrowy rozsądek i ten chłopski rozum, któremu, jak się okazuje, można zaufać.

Ten więc chłopski rozum, da Bóg, przy nowej walnej próbie sił wskaże wsi polskiej drogę, która wiedzie do wspólnego nam celu Wielkiej i Katolickiej Polski przez pracę uczciwą, rzetelną a pewną, a nie ścieżki wysłane różami obietnic socjalistycznych i radykalnych a kończące się katastrofą pochłaniającą państwo, a z niem i nasz osobisty dobrobyt.

M. Sabatowicz.

Przewielebnemu Księdzu Prałatowi J. Madejowi — posłowi na Sejm Rzeczypospolitej, jednemu z wodzów wielkiej idei katolicko-ludowej w 25 letnią rocznicęJego pracy proboszczowskiej w Białce Tatrzańskiej składa najszczersze życzenia.

Zarząd główny P. S. K. L
Rada Naczelna P. S. K. L
Redakcja „Ludu Katolickiego

Hej! dobrześ Ty juhasił!

Księdzu Posłowi Prałatowi J. Madejowi w dniu jubileuszu.

Hej! dobrześ Ty juhasił
Na onej Bożej Łące,
Choć świat, jak watrę gasił
Twe serce miłujące

Na Bożej, na polanie
Ustrzegłeś Boże stada
I trzymie je kockanie
A nie rozpędza zwada.

Hej wiedzą ludzie wiedzą,
Nikomu nie nowina,
Że serc nie dzielisz miedzą,
Żeś jest nam jak rodzina.

Niechaj Cię zato troska
Złe minie i udręka
A błogosławi boska
Pan — Jezusowa ręka

Niech Boże Twoje siacie
Wyrośnie Ci nie płone
I niech Ci Bóg w zapłacie
Niebieską da koronę.

Rząd przygotowuje ustawę o odszkodowaniach wojennych.

O waloryzację austrjac. polis. ubezpieczeniowych

Dnia 6 maja br. odbyła się w ministerstwie skarbu nadzwyczajna ważna konferencja gospodarcza, w której brali udział pp. min. skarbu Matuszewski, wicemin. Grodyński oraz delegaci Związków obrony poszkodowanych wojną i waloryzacją z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Kalisza i t. d.

W wyniku tej konferencji p. minister Matuszewski podał do publicznej wiadomości, że

1). Rząd opracowuje projekt ustawy o doszkodowaniach wojennych w Polsce, które w związku z przyjeciem planu Yunga i ratyfikacją układu z Niemcami wejdzie w życie. Spłata odszkodowań wojennych nastąpi długoterminowemi obligacjami.

Wysokość tych spłat jeszcze nie ustalono.

2). Co do zmiany ustawy waloryzacyjnej, to p. minister nie może dać w tej kwestji żadnego przyrzeczenia, a sprawa ta może być przedmiotem dalszych obrad sejmowych.

Co do waloryzacji polis austrj. Tow. ubezpieczeniowych, to p. minister polecił państw. urzędowi ubezpieczeń poczynił jak najusilniejsze starania w tej sprawie.

Dalej zaznaczył p. minister, że sprawa napotyka na trudności, gdyż Tow. austrjackie łączą sprawę waloryzacji polis ze sprawą udzielenia im dalszej koncesji w Polsce, zaś rząd polski zamierza udzielić dalszej koncesji tylko jednemu z tych Towarzystw, a mianowicie „Feniks", który obejmuje wzamian za udzielenie koncesji waloryzację polis wszystkich Towarzystw zagranicznych austrjackich, nawet tych, które przestały już istnieć, tak, że obywatele polscy będą mogli bodaj częściowy zwrot uzyskać swych wkładek. —

Smutna książka.

Amerykański ekonomista i statystyk Epsztein wydał niedawno książkę p. t. „Zabezpieczenie na starość".

Od książki tej wieje czarny pesymizm. Autor na zasadzie przeprowadzonych statystyk wysnuwa bardzo smutne wnioski dla przyszłych starców, do których i my kiedyś należeć będziemy.

Epstein twierdzi, że liczba ludzi znajdujących się w wieku powyżej 65 lat i pozostających na utrzymaniu krewnych, dzieci lub instytucyj dobroczynnych przewyższa obecnie liczbę 2 miljonów osób.

Na podstawie przeprowadzonych obliczeń autor twierdzi, że z każdych 100 ludzi wstępujących w życie obecnie w wieku lat 25, przed dojściem do 65 lat umrze 36. Z pozostałych 64 staruszków — zaledwie jeden będzie bogatym człowiekiem, 4 żyć będzie w dostatku, 5 będzie mogło zaledwie wiązać koniec z końcem, zaś reszta w liczbie 54 pójdzie na utrzymanie do dzieci lub do przytułków.

Jeżeli nawet w Ameryce jest tak trudno zabezpieczyć sobie byt na stare lata — to cóż dopiero u nas.

Wiele razy pisaliśmy na tem miejscu o tragedji starości, o „łasce u dzieci", o przytułkach.

Teraz póki jesteśmy młodzi i pełni sił, kiedy zarobkujemy, musimy zabezpieczyć sobie byt na stare lata, — aby nie potrzebować niczyjej łaski.

Bez zwłoki zabezpieczmy sobie fundusz starości, zawierając ubezpieczenie życiowe w P. K. O. Jeszcze dzisiaj zdolni jesteśmy wpłacać co miesiąc pewną kwotę na ubezpieczenie. Po wielu latach, w starości odbierzemy z P. K. O. kapitał, który pozwoli nam zaznać dobrze zasłużonego spoczynku i własnego, niezależnego, słodkiego chleba. — — —

M. Cz.

Słowo Boże.

Niedziela VI po Wielkiejnocy.

NIECH SIĘ NAM ZBLIŻY.

Uczniowie Pańscy, po odejściu Pana,
Siedzą skupieni, pośród Wieczernika;
Duszę ich wiara głęboka przenika,
I ufność w Bogu — niczem niezachwiana!...
Wśród nich Marja — krzepi ich, pociesza,
Koi tęsknotę i radami wspiera;
Modlitwy swemi — niebo im otwiera...
I przyjście Ducha świętego przyspiesza!...
Dla tej najświętszej Swej Oblubienicy,
Bóg według danej, uczniom obietnicy,
Wkrótce już tejże przyspieszy spełnienie!...
Ducha świętego dary na nich spłyną!...
I nam Maryo!... za Twoją przyczyną,
Niechaj się zbliży, naszych dusz zbawienie!

Wspomnienia z Kongresu Eucharystycznego.

„Odczułem wtedy radość prawdziwej obecności Bożej. Oczami ciała widziałem tylko Hostję, ale ta Hostja żyła, patrzyła na mnie, kochała mnie. Poza złotemi promieniami monstrancji dusza wiadziała Twoje, Boskie spojrzenie, Twój uśmiech, ręce Twoje ku mnie z błogosławieństwem wyciągnięte, o Jezu! Jakże szczęśliwym się czułem!

———o———

Radość moją zwiększało poczucie szerokiej i głębokiej solidarności tej wielkiej, zgromadzonej u stóp Ojca, rodziny

Radość braterstwa, tak mało znana i rozumiana. Było nas zebranych około 8.000 kapłanów i osób świeckich. Nie znaliśmy się osobiście, a duszami byliśmy sobie bliscy. Kochaliśmy się nawzajem w Eucharystji. Jezus był celem naszej miłości.

Przybywszy zdaleka, pociągnięci magnesem Eucharystji, która wszystkie dusze w jedną zlewa, podawaliśmy sobie ręce, jak przyjaciele, którzy się dawno nie widzieli.

Gdybyście tam byli, wy, którzy nie kochacie Jezusa, bo Go nie znacie, tak jak nie znacie i nie kochacie nas, sługi Jego, porzucilibyście z pewnością uprzedzenia wasze, mówiąc to, co o pierwszych chrześcijanach mówili poganie „Patrzcie, jak oni się w Chrystusie miłują"!

Radość wspólnej modlitwy, która jednoczy dusze, serca i wole, aby je wszystkie, w jeden snopek niewidzialną nicią związane, złożyć w hołdzie wdzięczności i miłości Bogu.

Radość szczerej obietnicy, że do Boga na zawsze należeć będziemy i dlatego chcemy być dobrzy, wspaniałomyślni, ofiarni, jako prawdziwi apostołowie Eucharystji, gorliwi i oddani Chrystusowi słudzy.

Radość odnowienia się na duchu. Wkoło nas leżały ruiny postanowień pierwszej Komunji, dobrze kiedyś odprawionych rekolekcyj i wiele innych: podnieśliśmy je na nowo. Spostrzegliśmy, że obraz Boga zaciera się i przyćmiewa przez przewrotne i zgubne doktryny w duszach naszych dzieci: obiecaliśmy przywrócić mu dawną jasność. Słyszeliśmy złorzeczenia imieniowi Bożemu, zaprzeczenia Eucharystji i wzgardliwe dla Prawdy słowa: przysięgliśmy więc należną chwałę ukrytemu w Najświętszym Sakramencie Panu oddawać.

———o———

Przed końcem kongresu tłum kilkutysięczny wyznawców Chrystusowych powtarzali głośno za kapłanem stojącym na ambonie, następujący akt:

„Panie Jezu Chryste!

Kornie schyleni przed Tobą, wyznajemy, że jesteś istotnie obecnym w Hostii świętej, jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Stwórca i Zbawca nasz. W poczuciu niezmiernych dobrodziejstw Twoich i naszych względem Ciebie powinności, pomnąc na niewdzięczność naszą, przejęci jesteśmy wstydem i żalem.

Dlatego wołamy ze skruchą: Panie, przebacz nam! — Nasze własne winy i grzechy naszych braci, krewnych, przyjaciół, winy wszystkich rodaków naszych, przebacz nam Panie!

Za niewiarę i świetokradztwa — przepraszamy Cię Panie!

Za profanacje i bluźnierstwa — przepraszamy Cię, Panie!

Za zgorszenia i nieskromności — przepraszamy Cię, Panie!

Za nienawiści i złorzeczenia — przepraszamy Cię, Panie!

Za oszukaństwa i nieprawności — przepraszamy Cię, Panie!

Za nieposłuszeństwo Kościołowi i łamanie postu — przepraszamy Cię, Panie!

Za małoduszność i względy ludzkie — przepraszamy Cię, Panie!

Za przewiny małżonków, za niedbalstwo rodziców, za grzechy dzieci — przepraszamy Cię, Panie!

Za wszelakie wystąpienia przeciwko Zastępcy Twemu, Papieżowi Rzymskiemu — przepraszamy Cię, Panie!

Za obelgi wyrządzone obrazom, przybytkom i ołtarzom Twoim — przepraszamy Cię, Panie!

Z wysokości tronu Swego, wejrzyj na nas skruszonych pokornie wyczekujących miłosierdzia Twojego, pragnąc odtąd pokutować i wiernie Ci służyć.

Czcić chcemy Ciebie w Najświętszym Sakramencie, przez odwiedzanie Go, przyjmowanie do serc swoich i uczenie bliźnich miłości Twojej.

Błogosław nam Panie! Błogosław to miasto i wiernych jego mieszkańców, błogosław księżom oddanym chwale Twojej, błogosław rodzicom i dzieciom, braciom i siostrom panom i sługom.

Niechaj wszyscy zjednoczeni kultem Eucharystji, posileni Ciałem Twojem, wzmocnieni łaską Twą, zwyciężymy trudności i pokusy życia, abyśmy Cię w chwale wiekuistej oglądać, posiadać i wielbić wspólnie mogli. Amen

Ze świata Katolickiego

NAJMŁODSZY ARCYBISKUP ŚWIATA.

Najmłodszym arcybiskupem na świecie jest, według tygodnika londyńskiego „Universe", Mgr. Mac Guigan, nowomianowany arcypasterz archidiecezji Regina w Kanadzie, który ma obecnie 36 lat. W prowincji kościelnej, którą Mgr. Guigan obejmuje, istnieją niezwykłe trudności: agitacja protestanckiego Ku-Klux przybrała takie rozmiary, że rząd ujawnił zamiar ogłoszenia języka angielskiego jedynym językiem wykładowym i zniesienia dotychczasowych praw ludności francuskiej.

ROBOTNICY MEDJOLAŃSCY OFIAROWALI PAPIEŻOWI DRUGI SAMOCHÓD.

Arcybiskup Medjolanu, kardynał Szuster, przyjął w tych dniach delegację robotników fabryk automobilowych w Medjolanie, którzy mu oświadczyli, iż robotnicy medjolańscy postanowili ofiarować papieżowi drugi samochód luksusowy i w tym celu pracują jedną godzinę dziennie więcej gratisowo. Potrzebny materjał dostarczyły gratisowo fabrykanci medjolańscy. Samochód ten budowany jest w stylu cinquecento, będzie posiadał tron wewnątrz oraz kilka wspaniałych foteli ruchowych.

Nowy ten dar robotników medjolańskich dla papieża Piusa XI, Medjolańczyka, ma być wykończony w najbliższych dniach i przesłany do Watykanu. Będzie to jedna z najpiękniejszych i najcenniejszych limuzyn świata.

OJCIEC ŚWIĘTY PRZEMÓWI PRZEZ RADJO.

W nowem państwie watykańskiem prowadzona jest energicznie budowa radiowej stacji nadawczej, która ma ma być wykończona z początkiem przyszłego miesiąca. Poświecenie watykańskiej stacji radiowej nastąpi prawdopodobnie w dniu 29 czerwca br.

W kołach watykańskich utrzymuje się wiadomość, iż Ojciec święty w dniu otwarcia watykańskiej stacji radjowej przemówi sam przez radjo do swoich wiernych. Wszystkie stacje radjowe świata będą transmitowały przemówienie Papieża.

POTOMEK WASZYNGTONA KAPŁANEM KATOL.

Potomek Jerzego Waszyngtona, ks. Wiktor R. Stoner, mianowany został katolickim kapelanem wojskowym w stopniu pierwszego porucznika armji amerykańskiej. — X. Stoner nawrócił się w roku 1912; święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1925; dotychczas był kanclerzem diecezji i sekretarzem biskupa z Tuscon.

ZNAMIENNY KROK GR.-KAT. KURJI BISKUPIEJ W STANISŁAWOWIE.

Grecko-katolicki ordynarjat biskupi w Stanisławowie zakazał podwładnemu duchowieństwu kupować i rozpowszechniać znaną broszurę „Procesy o prawosławne cerkwie", wydaną przez ukraińską parlamentarną reprezentację, w związku z akcją biskupów rzymsko-kat., wszczętą na terenie sądowym i odzyskanie 724 dawnych kościołów katolickich, zamienionych w czasach carskiego ucisku na cerkwie prawosławne.

W uzasadnieniu zakazu wskazuje ordynarjat, że broszura napisana została w duchu prawosławnym, oraz że wydawcy rozsyłają ją w celach agitacyjnych do parochów grecko-katolickich.

GORSZĄCY WYBRYK PARAFJAN W ŚWIĘTOCHŁOWICKIEM.

Pograniczna gmina Kamień w pow. świętochłowickim, jest od pewnego czasu widownią gorszących i zupełnie nie potrzebnych scen.

Przez szereg lat administratorem parafjalnym Kamienia był ks. Fusch, którego kurja biskupia przeniosła na inne stanowisko. W jego miejsce mianowany został administratorem ks. Broj. Parafjanie postanowili nie dopuścić ks. Broja do kościoła i na plebanję, pomimo kilkakrotnych jego przyjazdów Ks. Fuchs na wezwanie kurji biskupiej opuścił Kamień, lecz nowy administrator nie może objąć stanowiska z powodu oporu parafjan, podburzanych przez miejscowe radykalne elementy dla wywołania zamętu. — Ostatnio w dniu 13 bm. ks. Broj przyjechał do Kamienia, aby objąć parafję, lecz podburzona ludność nie dopuściła go do kościoła. Zamęt w Kamieńcu wywołują elementy, które pracują na Śląsku niemieckim, gdzie ulegają rozkładowej agitacji.

Znowu Kresy.

Już te nasze wschodnie Kresy nie mają szczęścia do opiekunów! Wydarte z gardzieli Sowieckiej Rosji, okupione krwią polską dostają co chwila opiekunów w niczem nie ustępujących różnym Tagiejewom dawnej carskiej Rosji.

Bliskość Sowieckiej Rosji starającej się zbolszewizować Kresy a zwłaszcza Podlasie powinna pobudzić władze nasze do tem większej czujności i przeciwdziałania bolszewickiej truciznie.

Odtrutką w tym wypadku powinna być wiara i religja, która lud Podlaski tak długo utrzymywała w upornem. bohaterskiem męczeństwie.

Tymczasem na te kresy rzuca często Warszawa wręcz inne elementa, które jakgdyby współpracują z bolszewizacją tego kraju. Jeszcze nie ucichły echa mów pp. Decerów i tp. pedagogów kresowych wychowywujących młodzież kresową na podatny materjał bolszewickiej agitacji, jeszcze nie ochłonęło Podlasie z oburzenia z powodu odczytów p. Kad. Bandrowskiego entuzjast ybolszewickich idei różnych Brunonów, Jasieńskich aż tu znowu opinję narodową i katolicką budzi okrzyk oburzenia z powodu nietaktu Starostwa w Hrubieszowie, które zakazało pochodu na cześć ks. Staszica wielkiego patrjoty i dobrodzieja ludu wiejskiego z czasów Stanisława Augusta ostatniego króla Polskiego

Starostwo zakazało motywując zakaz jekiemiś osobistemi sprawami.

Wewnątrz kraju zakaz taki wywołałby tylko niesmak i oburzenie, ale na Kresach jest zbrodnią przeciw polskości.

Pan starosta z Hrubieszowa zapewne nie zdobędzie sił na zakaz obchodów i pochodów różnych Sel-robów, PPS. lub nawet żydowskich, ale tępi kult wielkiego kapłana i patrjoty.

Warszawa powinna zwrócić baczną uwagę na kacyków kresowych i przypomnieć im, że obrona polskości jest ich psim obowiązkiem a jeśli mu nie podołają, jeśli ducha trują to jazda gdzie indziej! Miejsca w Polsce dość. Najczulsze miejsce Polski powinno mieć opiekunów odpowiednich i mądrych.

Parafjanie Białczańscy do swego ukochanego Proboszcza

Przew. X. Prałata posła Jana Madeja w dniu 25 letniego jubileuszu Jego pracy duszpasterskiej w Białce Tatrzańskiej.

Dzisiaj, w dniu 1 czerwca mija 25 lat od chwili — kiedy przybyłeś do nas — aby być Pasterzem dusz naszych. Dzisiaj i Ty — i my — parafjanie twoi z Tobą — wracamy wspomnieniem do tego dnia i patrzymy okiem duszy na ten długi okres Twojej nad nami pracy. Dobrym nam byłeś pasterzem. Słowo Boże, wymownemi usty Twemi głoszone, głoszone z siłą, powagą i miłością, uczyło nas i urabiało nam duszę. Duszę całą kładłeś w natchnione słowa Twoje. Twą duszę bogatą i wielką — więc wszędzie idziemy za Tobą Pasterzu i Wodzu nasz. Ojcem nam byłeś. Serdeczną troską obejmowałeś wszystkie nasze potrzeby. Radą Twą i ofiarną pomocą spieszyłeś nam zawsze w dzień niedoli, chorób i klęsk wszelakich, czujnie strzegłeś od wrogów i umiejętnie i silną dłonią prowadziłeś po ciernistych ścieżkach Przykazań Bożych. Pomnikiem trwałym Twej pracy wśród nas. to ten wspaniały Przybytek Boży, takim ogromnym trudem Twoim wzniesiony. Wiernie trwałeś wśród nas na tej lichej ubogiej placówce, nie dała Ci ona bogactw — i dziś tak samo jesteś ubogi — jak ubogi przyszedłeś do nas, — bo złote, miłosierne serce Twoje współczujące z każdą niedolą, czułe na ludzki niedostatek i łzy, nie pozwoliło Ci gromadzić bogactw doczesnych. Niezwykłe przymioty ducha Twego i serca sprawiły, że biedna licha Białka, o której do niedawna nie wiedział nikt, dziś w całej niemal Polsce znana, bo posłowianie Twoje, które dzierżyłeś tak szczytnie wzniośle i mądrze, tak poważnie, szlachetnie i bezinteresownie, że Cię chlubnie wyróżnia w poselskiej rzeszy — zjednało Ci cześć i miłość Polaków — w jej najlepszych najrozumniejszych obywatelach. Podwoje Twego gościnnego domu otwierały się niejednokrotnie na przyjęcie najznakomitszych ludzi w Polsce, dostojników kościoła i Państwa. Gościłeś pod Swym dachem Prezydenta najjaśniejszej Rzeczypospolitej naszej. Sławią i chwalą Cię ludzie, a Ty wiernie trwasz wśród nas. Chcieli nam Cię zabrać na lepsze stanowisko, bo Władza Twoja słusznie mnie-

mała, że głębokiego Twego umysłu — mądrości Twej — zdolności ogromnych, Twojej niesłomnej siły charakteru — dającej Ci panowanie nad ludźmi — szkoda na biedne góralskie osiedla, że Tobie przychodzi stać na świeczniku, ale Tyś został wśród nas, na kamienistej, góralskiej glebie, wśród skalnych i trudnych do prowadzenia góralskich mas, bo ukochałeś te góry nasze, bo ciężko Ci było oderwać serce od tej lichej, ubogiej placówki, gdzie spędziłeś dni Twojej górnej, promiennej, o orlich wzlotach i ognistych porywach — młodości, kędy kładłeś pracę i trud i siły i zdrowie Twoje na ofiarny stos.

Twojej miłości ogromnej — głębi serca Twego nie rozumieliśmy nieraz — i nieraz upór nasz — nasze zła, nierozumna wola, niewdzięczność nasza raniły Ci serce i za to teraz — gorąco — w tej uroczystej chwili, w dzień srebnych Twoich godów z parafją przepraszamy Cię Pasterzu, nasz ukochany i oświadczamy Ci — że całem sercem kochamy Cię i chcemy — duszą całą chcemy wiernie trwać przy Tobie, słuchać i pełnić Boską naukę — słowami Twemi i przykładem Twoim głoszoną, abyś nas kiedyś wszystkich — po życiu Swem najdłuższem, spokojnem i szczęśliwem zawiódł przed Boży tron w niebie — i tam z rąk Boga, któremu tak wiernie służysz — Kapłanie według Serca Bożego — odebrał nagrodę wiekuistej chwały.

Parafjanie.

Nie pluj w studnię z której pijesz!

Od dawna już patrzymy się z niepokojem na praktyki różnych towarzystw okrętowych, które czerpiąc w Polsce ogromne zyski z przewozu emigrantów poniżej wszelkiej krytyki, wyzyskują ich, a równocześnie nie chcą ani grosza poświęcić na humanitarne i społeczne ulżenia losowi emigrantów w czasie ich podróży.

Świeży przykład takiej skadalicznej obojętności czy lekceważenia, cytuje prasa warszawska, jako komunikat „Tygodnika Emigrantów".

Oto w związku z „Tygodnikiem Emigranta" rozpoczęła się w Polsce zbiórka na „Dom wychodźtwa". Ludność stanęła do apelu. Mały powiat pszczyński zebrał np. 437 zł. i 40 gr. Tak więc do budowy tego domu przyczynia się najbiedniejsza ludność.

Znaczenie domu emigratów jest ogromne. Będzie on przytułkiem dla tych, co wybierają się w zamorskie kraje, dla tych, którzy czekać muszą na uzyskanie karty okrętowej, nabywanej za cały swój dobytek i dla tych co powróciwszy z emigracji do ojczyzny chwilowo nie mają się jeszcze gdzie podziać.

Ale trzy wielkie, obce firmy, które rocznie z Polski wywożą miljony, dla których egzystencji emigrant polski jest podstawą, odmówiły swego współudziału! Prasa warszawska na podstawie wzmiankowego już komunikatu piętnuje te towarzystwa. Są to: „Canadian Paciffic Line", — „White Star Line" i „Cunard Line".

Z motywów, przedłożonych przez te linje, wynika: 1) uważają działalność syndykatu emigracyjnego za godzącą w ich finansowe interesy z tego powodu, że zadaniem syndykatu jest selekcja emigracji i kontrola nad werbunkiem emigrantów (!), 2) że chcą przeszkodzić w stworzeniu polskiej linji okrętowej i „Domu wychodźtwa", ponieważ to zmusiłoby ich linje zagraniczne do zapewnienia polskim emigrantom takich warunków przewozu, ułatwień i opieki, z jakich korzystają emigranci krajów zachodnio-europejskich(!!).

Prasa warszawska, stwierdzając mnóstwo nadużyć, popełnianych przez zagraniczne linje okrętowe, które werbują emigrantów przy pomocy indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, przyczyniają się do handlu żywym towarem i nie zapewniają emigrantom odpowiednich warunków bytu — domaga się bojkotu wymienionych linij.

CO PISZE LUD.

Najlepszą gazetą jest „Lud Katolicki".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kilkanaście lat już prenumeruję „Lud Katolicki" a nie pisuję, bo nie mogę pióra w ręce utrzymać. Piszę, że najlepszą gazetą jest „Lud Katolicki", inne piśmidła lewicowe nic nie wartają. Życzę Wam, aby jak najszersze kręgi ta gazeta roztaczała, a równocześnie posyłam Wam 3 złote, bo więcej niemam, a teraz o pieniądze trudno, pracować zaś ciężko nie mogę, bo już mi siedemdziesiąty ósmy rok mija.

Życzę Wam dobrego powodzenia i długiego życia, i niech Wam Bóg szczęści.

Józef Rostoka — Pustułka.

Budowa kaplicy we Włosani.

Do parafji Mogilańskiej (w powiecie Krakowskim) należy dość duża wieś Włosań, licząca przeszło 180 numerów domów. Mieszkańcy tej gminy mają bardzo daleko do kościoła parafjalnego w Mogilanach. — Dlatego postanowili wybudować własny kościół parafjalny i utworzyć osobną parafję. Ponieważ obecnie są bardzo ciężkie czasy, dlatego chcą dążyć powoli do wytkniętego celu, a tymczasem zamierzają wybudować obszerną kaplicę, która byłaby już początkiem przyszłego kościoła parafjalnego. W tym celu zawiązał się obszerny **Komitet budowy kaplicy we Włosani,** na którego stanął ksiądz kanonik Józef Mazurek, proboszcz z Mogilan, a do którego wszedł p. Jan Świątek kierownik szkoły we Włosani, jako sekretarz i tamtejsi gospodarze, jako członkowie. —

Komitet wybrał już prześliczny plac na budowę kaplicy, rozpoczął gromadzić materjały budowlane jak: kamień, drzewo, piasek, glinę i t. p. Z początkiem maja br. przybył do Włosani osobiście Najprzewielebniejszy Książę Metropolita Sapieha, zwiedził plac budowy i pochwalił zamiar stawiania kaplicy. Miejscowa ludność z wielką radością i wdzięcznością powitała swego ukochanego Arcypasterza. Również i pan starosta Krakowski G. Orłowski zainteresował się żywo budową kaplicy we Włosani i on przybył również niedawno do Włosani, oglądnął plac budowy i zezwolił komitetowi zbierać dobrowolne datki na budowę tej kaplicy w gminach powiatu krakowskiego.

Mieszkańcy gminy Włosań żywią nadzieję, że społeczeństwo polski poprze ich szlachetne usiłowania i dopomoże im do budowy kaplicy. —

Dokąd to będzie trwało?

Chcę się podzielić z kochanymi Czytelnikami „Ludu Kat.", wiadomością z tutejszej gminy, która mieszkańców do rozpaczy doprowadza.

A jest to sprawa naprawy gościńca biegnącego z Wiśniowej przez Lipnik do Myślenic. Otóż rok rocznie gościniec ten, wszyscy mieszkańcy gm. Wiśniowej z pod nume-

ru muszą naprawiać, bądź to wyjeżdżając końmi i wożąc na niego kamienie, bądź też idąc pieszo z naczyniami do rycia fos i tłuczenia kamieni.

Dawniej gdy się nie płaciło osobno podatku drogowego, jeszcze to jakoś można było uwzględnić. Ale dzisiaj przy tak wysokim podatku drogowym, to ja tego rodzaju bezpłatnego naprawiania gościńca nie rozumiem.

Na co te, tak wysokie podatki drogowe są użyte? Pytam władz? Pytam imieniem gminy Wiśniowej.

Ludność jest poprostu rozgoryczona tego rodzaju postępowaniem władz!! bo jak można z jednego konia dwie skóry ściągnąć?

Jednemu się każe podatek drogowy zapłacić, i jeszcze za darmo na gościńcu pracować, a inni (mam tu na myśli bezrobotnych) biorą darmo pieniądze, i nie robią, tylko lada sposobność, lada jakie zgromadzenie, krzyczą precz z rządem, precz z Polską!

A ten chłop nasz robi na to wszystko i cicho siedzi.

Dokąd będzie tego głaskania próżnujących, kosztem pracującego chłopa, pytam czynniki odpowiedzialne?

Czyby nie można było wysłać takich bezrobotnych pobierających darmo pieniądze z kasy państw. (a jest ich i w naszej okolicy paczka) na takie gościńce, i dać im uczciwy zarobek, a nie rozgoryczać spokojnej ludności?

Powiadają nam władze, że gościniec z Wiśniowej przez Lipnik do Myślenic jest zwyczajną gminną drogą, i dla tego mieszkańcy gminy Wiśniowej muszą go darmo naprawiać.

Przeciw temu, w imieniu mieszkańców gm. Wiśniowej stanowczo zaprzeczam.

Po pierwsze. Jest to jedyna najlepsza droga łącząca nas i sąsiednie gminy z Myślenicami, obecnie naszem miastem powiatowem.

Po drugie. Już nawet przed wojną tą drogą rozwożono deski z parowego tartaku p. Hotuja z gm. Lipnika w stronę Bochni, Wieliczki, Limanowej i Myślenic. Więc taki gościniec mający szerokość drogi powiatowej i jeszcze więcej używany, niż droga powiatowa, nazywa się drogą gminną?

Kiedy zwróciłem się z zapytaniem do kilku radnych gm. Wiśniowej, dlaczego nie protestują przeciw tego rodzaju nakazom, aby takie drogi za darmo naprawiać, to mi odpowiedzieli, że nie można protestować, gdyż jest to wyraźny nakaz od władzy, i że każdy musi odrobić swoje pod karą.

Więc jak ta sprawa ma wyglądać, podatek drogowy można przymusowo ściągać, i gościniec bezpłatnie naprawiać też można nakazać?

Nie myślcie sobie panowie tego rodzaju nakaz wydający, że z chłopa można i siódmą skórę ściągnąć, gdyż i chłopska cierpliwość ma swoje granice.

Kończąc ten długi list pozdrawiam Szan. Redakcję biada wam, kańcząc ten długi list pozdrawiam Szan. Red. i wszystkich Czytelników i proszę o umieszczenie tego listu w najbliższym numerze.

Bajer Józef, rolnik
Wiśniowa pow. Myślenice.

---o---

Echo uroczystości
3 maja.

Ryglice, powiat Tarnów.

W dniu 3-go Maja obchodziliśmy w Ryglicach ten dzień w uroczystym nastroju.

Od wczesnego ranka, lud zbierał się około kościoła muzyka odegrała kilka pieśni narodowych, powiewały chorągwie.

Pochód ugrupował się przed dworem, skąd wyruszył z banderją konną w strojach narodowych.

Ludzi zebrało się aż po brzegi kosciółka, nie mogącego nawet pomieścić tak licznie zebranych.

Kazanie wygłosił w podniosłych słowach, na cześć „Królowej Korony Polskiej", Ksiądz Katecheta, sumę uroczystą odprawił Czcigodny Ksiądz Kanonik, a zakończono śpiewem: „Boże coś Polskę".

Po nabożeństwie ruszył pochód na rynek pod św. Florjana, gdzie do zebranego ludu przemówił w pięknych podniosłych słowach były poseł. Pan Dr. Matakiewicz.

Przedstawił dawniejszą niewolę, a zachęcał gorliwie byśmy stali silnie przy obecnym rządzie Marsz. Piłsudskiego, byśmy miłowali naszą drogą Ojczyznę a przyszłość przyniesie nam lepsze czasy.

Komitet jak również parafjanie Ryglic dziękują Wielmożnemu Panu Dr. Matakiewiczowi, że zaszczycił Ryglice w tym radosnym i wielkim dniu.

Znalazła robotę.

Staruszka siedziała na przyzbie i patrzała na świat Boży. Słońce świeciło. Ciepło. Dobrze to stare kości rozgrzać — więc wraz z ciepłem radość wkradała się w serce i wracały siły... I chciałby coś robić.

Ale na myśl o tem znów gorycz napłynęła. Starość. Cóż ona zrobi? Co zwołuje? Siana nie zgrabi, snopów nie zwiąże. Już i plenienie że to zginać się trzeba, za trudne.

— Jak się macie matko? — krzyknął jej naraz wesoły chłopak, co przechodził obok z kobiałką.

— E, jak tam. Abo być może dobrze, kiedy człek nic nie robi?

— A cóż tam. Cni się?

— A juści.

— A ot moja babka starsza od was, a chetki pracuje i nie cni się jej.

Walentowa zdumiała się.

— Pracuje? A co ona robi?

— A widzita? Tero musiałak jej głogu od dzikiej róży pozbierać. To, wiecie, ona ci ten środek wykraje, a z reszty to konfiturę robi.

— Konfiturę? a umie?

— A dyć to nie trzeba umieć. To już i ja się przy niej nauczył. Łońskiego roku to ona tego narobiła — hej!

— A kto to będzie jad takie paskudztwo?

— Nie gadajta ino. Taka konfitura z tej róży, to je straśnie droga. Babka moja sprzedała łońskiego roku — to jeszcze i tacie na krowy pożyczyli i takie sobie buty posprawili i jeszcze im na cukier ostało. A i mnie zawdy coś dadzą, że niby to ja wszelką jagodę m zbierom.

— Co powiados?

Walentowa wstała i poszła przypatrzyć się, jak to Jaśkowa babka robi. A jak się przypatrzyła — to wnetki cukru sobie kupiła i poczęła smażyć konfitury, robić soki, a marmelady, i tak wyszło, że jak dotąd była ciężarem w chałupie, tak teraz zawżdy już ma i pieniądz i wspomóc może rodzinę, kiedy przyjdzie coś kupić, a grunt — nie nudzi się jej. Boć robota jest łatwa. Grunt ino, aby mieć cukier. A jak parę kilo się kupiło — konfiturę zrobiło — sprzedało, to i nowy cukier był i zarobek niezgorszy.

Odroczenie służby wojskowej.

Odroczenia z powodu odziedziczenia gospodarstwa rolnego.

To odroczenie może otrzymać właściciel takiego gospodarstwa, jeżeli jego obszar użytków rolnych (ogrody, grunty orne, łąki i pastwiska) nie przekracza 24 ha. a ponadto:

a) na obszarze woj. pomorskiego i poznańskiego oraz Górnego Śląska — jeżeli podlegający podatkowi gruntowemu czysty dochód kastralny z tego gospodarstwa wynosi od 35 do 105 złotych;

b) na obszarze woj. krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnowskiego oraz ziemi Cieszyńskiej — jeżeli podlegający podatkowi gruntowemu czysty dochód katastralny z tego gospodarstwa wynosi od 25 do 75 złotych;

c) na obszarze woj. kieleckiego, lubelskiego. łódzkiego, warszawskiego, oraz powiatów augustowskiego, kolneńskiego, łomżyńskiego, ostrowskieog, ostrołęckiego, szczuczyńskiego, suwalskiego i wysoko mazowieckiego — jeżeli podatek gruntowy z tego gospodarstwa wynosi od 10 do 30 złotych

d) na obszarze woj. nowogródzkiego, poleskiego, wołyńskiego i wileńskiego oraz powiatów: białostockiego, bielskiego, grodzieńskiego, sokólskiego i wolkowskiego — jeżeli podatek grutowy z tego gospodarstwa wynosi od 8 do 24 złotych.

Właścicielom odziedziczonych gospodarstw rolnych których czysty dochód katastralny lub podatek gruntowy będzie mniejszy od powyższych norm odroczenie może być udzielone tylko wówczas, jeśli obszar użytków wynosi przynajmniej 8 ha.

Do podania o odroczenie z powodu odziedziczenia gospodarstwa rolnego należy dołączyć:

a) dowód odziedziczenia;

b) dowód stwierdzający wielkość gospodarstwa w hektarach oraz jego rodzaj (ogrody, grunty orne, łąki i pastwiska).

c) poświadczenie urzędu gminnego że poborowy sam się zajmuje prowadzeniem gospodarstwa oraz że dochód z gospodarstwa wystarcza na wyżywienie 5 osobowej rodziny i nie przekracza trzykrotnie takiego dochodu;

d) wyciąg z arkuszy katastralnych lub zaświadczenie władzy skarbowej, stwierdzające wysokość czystego dochodu katastralnego czy też podatku gruntowego.

Odroczenie z powodu odbywanej nauki teoretycznej i praktycznej.

To odroczenie mogą otrzymać:

a) uczniowie ostatniej klasy szkół średnich i seminarjów nauczycielskich państwowych lub też prywatnych przez państwo uznanych;

b) studenci szkół akademickich, państwowych lub też prywatnych przez państwo uznanych;

c) uczniowie terminujący w rzemiośle u majstrów lub też terminujących w handlu.

Do podania o odroczenie z powodu odbywanej nauki należy dołączyć bądź świadectwo szkolne, bądź świadectwo wydane przez właściwy cech rzemieślniczy, zarząd Izby rzemieślniczej lub też Izby przemysłowo-handlowej potwierdzone przez wojewódzką władzę przemysłową; w razie braku cechu lub też Izby rzemieślniczej czy też przemysłowo-handlowej, zaświadczenie należy uzyskać od wojewódzkiej władzy przemysłowej.

Nadzwyczajna Sesja Sejmu odroczona!

Pan Prezydent Rzpltej podpisał dekret odraczający nadzwyczajną sesję Sejmu na dni 30.

Dnia 23 b. m. Pan Prezydent Rzplitej podpisał dekret odraczający nadzwyczajną sesję Sejmu na 30 dni.

P. Prezes Rady Ministrów Walery Sławek udzielił następujących wyjaśnień o motywach odroczenia Sejmu:

Obecnie sytuacja polityczna na terenie Sejmu nie daje możności rzeczowej współpracy rządu z Sejmem nad zagadnieniami, które narzucają nam potrzeby państwa, a przedewszystkiem walkę ze skutkami kryzysu gospodarczego.

Jak do tych zagadnień może ustosunkować się Sejm, niech zilustruje przykład następujący:

Kiedy w marcu br. bezrobocie dawało się najdotkliwiej odczuć masom robotniczym, wówczas Klub PPS. CKW. doprowadził wspólnie ze stronnictwami ludowemi do obalenia prof. Bartla, borykającego się z konsekwencjami kryzysu.

Obalono wówczas rząd nie z powodu różnicy poglądów na program walki z kryzysem, motywem była wyłącznie walka z ministrem Prystorem o stan posiadania PPS. CKW. w Kasach Chorych.

Obecnie, kiedy światowy kryzys gospodarczy, który, jak ciężka rzeczywistość odbija się i na naszem życiu, wymaga rzeczowej i pozytywnej pracy, to właśnie to obłożenie gospodarcze stało się zasadniczym tematem politycznej gry opozycji.

„Wszystkie stronnictwa opozycyjne mają usta pełne lamentu nad kryzysem. Z wiedzy ludzkiej zrobiły sobie hasło dla demagogji partyjnej, ale nie w tych grach leży istota rzeczy.

Tkwi ona w czem innem. Tkwi ona w liczeniu na to, że społeczeństwo łatwo zapomina niedawną jeszcze przeszłość....

Tymczasem warto sięgnąć pamięcią w niedaleką tylko przeszłość. W latach 1925—1926 by sobie uprzytomnić jaka była rola tych samych czynników, które dziś biadają nad rzekomo katastrofalną wprost sytuacją państwa.

Trzeba sobie przypomnieć jaki był istotny stan gospodarczy państwa wtedy, gdy one miały władzę w rękach. Mimowoli przychodzi na myśl refleksja, jaki byłby przebieg obecnego kryzysu gdybyśmy go mieli przeżywać w warunkach przedmajowych bez zrównoważonego budżetu bez stabilizowanej waluty.

Dopiero fundamenty założone przez rządy pomajowe u podstaw naszego życia gospodarczego wytrzymują tę ogniową próbę.

Znamiennym jest również fakt pierwszorzędnej wagi dla szerokich mas obywateli, że mimo ciężkiej konjunktury i dużego bezrobocia płace robotnicze i pracownicze nie uległy nigdzie zniżce.

Życi gospodarcze waha się stale między dobrymi a złymi konjunkturami.

Objąłem obowiązki szefa rządu — ciągnie p. premier W złej konjunkturze, to też więcej niż normalnie w wysiłku codziennej pracy poświęcać musi obecny rząd na zagadnienia gospodarcze, ażeby złe skutki tej konjunktury ograniczyć do minimum, więcej niż w każdym innym okresie musi baczyć na to, ażeby gra polityczna czynników sejmowych zapoznająca istotne interesy gospodarcze państwa nie hamowała rozpoczynającej się już powoli poprawy.

Z prasy.

„Przyjaciel Ludu" organ posła Stapińskiego znany z cynizmu oraz z niezdolności do uszanowania jakiejkolwiek ludzkiej wartości nie uszanował tym razem nawet prochów wielkiego poety, chłopskiego syna Władysława Orkana, lecz wzmiankę o Jego śmierci zaopatrzył taką głupią i cyniczną uwagą:

„Aczkolwiek dobrze i wiernie umiał Orkan przedstawić życie i nędzę duchowną i materjalną chłopa podgórskiego, to jednak w działalności swojej pisarskiej nie okazał się twórczym — nie stworzył i nie dał chłopom programu. Był tylko dobrym odtwórcą życia. W 55-tym roku życia zmarł przedwcześnie głównie skutkiem nienormalnego trybu życia.

W „Przyjacielu Ludu" taki nietakt, głupota i chamstwo nie razi, ale smutnem jest to, że przecież jest garść społeczeństwa wiejskiego, które kształci a raczej zniekształca swe umysły i duszę takiemi zasadami. Bo i któż uszanuje nas chłopów, gdy my sami nie uszanujemy naszych Wielkich Synów, lecz pozwolimy poniewierać Ich pamięć w takich szmatach, jak „Przyjaciel Ludu"?!.

J. Brzyg.

„Duże hasła" małych ludzi.

czyli „taktyka wyższego rządu.

„Ze strony trzech Klubów ludowych i Sejmu musi być zastosowana taktyka wyższego rzędu, wystawienie dużych haseł, któreby zahaczały o serca szerokich mas".

Powiedział na wspólnem posiedzeniu klubów parlament. Chłop. Stronnictwa, Piasta i Wyzwolenia poseł Rataj i jak pisze „Piast" temi przesłankami kierowała się komisja porozumiewawcza tych trzech stronnictw.

Cóż to jest ta „taktyka wyższego rzędu" i te „duże hasła"?

Nie jest to nic innego jak tylko demagogja tych trzech stronnictw pomnożona przez trzy.

Taktyka ta to kłamstwo, a hasła duże to bańki mydlane, któremi będą mamić nas chłopów zjednoczeni radykali.

Głupi chyba uwierzy, że połączeni radykali wynajdą coś nowego, że naprawdę zdobędą klucz do rozwiązania tej zagadki, gnębiącej wieś, biedy — nie! oni przyjdą chłopie do ciebie z taktyką tą samą, której używali z osobna, a którą teraz zjednoczyli i będą temi hasłami zahaczać o najgorsze instynkta biednych ludzi.

P. Rataj a z nim jego kompanowie uważają już nas chłopów za takich kretynów, których zadowolą „duże hasła", któremi nas karmili do 1926 roku.

Dość p. Rataj chłop nałykał się tych haseł myśląc, że go pożywią, ale gdy pokazało się, że to tylko powietrze

Miłosierdzie.

(Ciąg dalszy).

pobiegła do kaplicy, zajrzała do alkierza i wróciła do biskupa. Biskup pochylony z westchnieniem patrzył na gałązkę, którą złamał koszyk, padając na klomby. Podniósł się na krzyk Maglory.

— Monsignorze, człowiek uszedł! srebra skradzione!

Tak wołając, spojrzała na róg ogrodu i dostrzegła świeże ślady ucieczki. Gzems muru był oberwany.

— Patrz Wasza Wysokość! Tamtędy poszedł. Wyskoczył na ulicę Chochepitet! A obmierzły człowiek! ukradł nam srebra!

Biskup milczał przez chwilę, później podniósł pogodne oczy i rzekł łagodnie do Maglory:

— A najprzód powiedz, czy te srebra były nasze?

Maglora umilkła zawstydzona. Nowe milczenie.

Biskup mówił dalej:

— Pani Magloro, niepotrzebnie tak długo miałem u siebie te srebra.

— Miły Boże! — odparła Maglora — toć nie dla siebie, ani dla panny ich chciałam. Nam wszystko jedno. Ale Waszej Wysokości jest potrzebne: na czem monsignore teraz jeść będzie?

Biskup spojrzał na nią zdziwiony.

— Jakto? Alboż niema talerzy cynowych?

Maglora wzruszyła ramionami.

— Cyna ma przykry zapach.

— Więc talerze żelazne.

Maglora się skrzywiła.

— Żelazo ma brzydki smak.

— Więc — rzekł biskup — miski drewniane.

Wkrótce podano śniadanie na tym samym stole, przy którym siedział wczoraj Jan Valjean. Jedząc, monsignor Benvenuto mówił z wesołym uśmiechem do siostry milczącej i do Maglory, która mruczała pod nosem, że niekoniecznie potrzeba łyżki i widelca, nawet drewnianego, aby umaczać kawałek chleba w filiżance mleka.

— Śliczna myśl! — mówiła do siebie Maglora, przechadzając się sama — przyjmować takich ludzi, umieszczać przy sobie! Doprawdy, wielkie to jeszcze szczęście, że tylko okradł! A, mój Boże, drżę na myśl samą!

Brat i siostra wstawali od stołu, gdy zastukano do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł biskup.

Drzwi się otworzyły. Na progu się ukazała dziwna grupa. Trzech ludzi trzymało czwartego za kołnierz. Ci trzej byli żandarmi, czwartym był Jan Valjean.

Przewodniczący im wachmistrz postąpił ku biskupowi i rzekł kłaniając się po wojskowemu:

— Wasza Ekscelencjo...

Na te słowa Jan Valjean, ponury i znękany, nagle, podniósł głowę ze zdziwieniem.

— Ekscelencja! — szeptał do siebie — więc to nie proboszcz.

a nie pokarm machnął na was ręką i wziął się do rzetelnej pracy, by se to jadło wypracować.

Nic nam z waszych haseł zjednoczone radykały — nic, bo mieliście czas za czasów sejmowładztwa te hasła urzeczywistnić a nie zrobiliście tego, bo do żadnej solidnej pracy nie macie ani sił ani ochoty. Na „hasła" to was stać! Ojej! nawet na „duże", ale to potrafi wymyśleć lada kiep, lada sietniak, nie potrzeba nato aż suplenta gimnazjalnego; ale aby robić coś, trzeba fachowca a takiego ze swojej gromady nie wydzielicie.

Serc się wam chłopskich zachciało? Tak? bo wiecie, że z sercem otwiera się i kieszeń i urna wyborcza, bez tych dwóch dodatków plunęlibyście na chłopskie serca.

A zresztą rzucajcie sobie te „duże hasła" ale wam małym ludziom będzie z niemi nie do twarzy. To tak, jakby kto kurze przypiął orle skrzydła.

Na wieś chcecie iść partyjni wielmoże, nie z uczciwością, nie z prawdą, nie z miłowaniem Polski i Boga, lecz z dużemi hasłami, w których jest wszystko prócz tych pięciu rzeczy a najwięcej jest chciwości i nienawiści.

Zahaczycie może temi hasłami o te i o owe otumanione jednostki, zahaczycie o ludzką głupotę, tępotę, ale nigdy o serca chłopskie, bo gdzie jest serce, tam niema miejsca na wasze „Duże hasła".

—— ——

J. Litera.

ZE SWIATA.

POŁOWA PÓL W ROSJI NIEOBROBIONA.

„Izwestja" zarzucają administratorom spółek kolektywnych, że także i te pola, których spółki nie są w stanie obrobić, nie są oddawane indywidualnym gospodarstwom.

Również bydło, które chłopi, występując ze spółek kolektywnych, mieli prawo ze sobą zabrać, zatrzymywane jest przez te spółki.

Zasianych jest zaledwie 44 miljony ha ziemi. Jest to mniej więcej połowa powierzchni zasiewów w Rosji.

KS. HLINKA ZGŁOSIŁ NOWE ŻĄDANIA AUTONOMJI SŁOWACZYZNY.

Zgłoszony przez ludowe stronnictwa słowackie w parlamencie czeskim projekt autonomji Słowaczyzny uzyskał poparcie grupy Stribrnyego i dowodzi ożywienia się akcji politycznej Słowaków.

Projekt domaga się zmiany konstytucji czechosłowackiej w duchu decentralizacji władz państwowych i przyznania Słowaczyźnie zupełnego samorządu. Znamiennym objawem był też fakt, że wnioskodawcy zaniechali jakiegokolwiek motywowania swego projektu.

CYGANIE CHCĄ BYĆ NIEPODLEGŁYM NARODEM.

W Koszycach w Słowacji odbył się międzynarodowy kongres cyganów. Na kongresie reprezentowani byli przedstawiciele plemion cygańskich, koczujących w Europie, Azji, Afryce Północnej i Ameryce.

Zgromadzeni na obradach kongresu cyganie postanowili stworzyć specjalną organizację, której celem byłoby czynienie zabiegów o to, aby cyganie zostali uznani za odrębny naród niepodległy.

„NAPAD" CHRABĄSZCZY NA POCIĄG

Przyjeżdżający w Niemczech pociąg osobowy „napadnięty" został przez chmurę chrabąszczy.

Gdy pociąg wjeżdżał na dworzec w Lipsku wagony gęsto były pokryte temi sympatycznemi owadami. Personal kolejowy musiał całemi skrzyniami wynosić te masy owadów.

ZAŁOGI FRANCUSKIE WYCOFUJĄ SIĘ Z NADRENJI

Onegdaj opuściła załoga francuska miasto Bingen. Odmarsz wojska nastąpił zupełnie niespodziewanie i niespostrzeżenie, bez żadnych formalności.

B. CESARZ WILHELM ZWIEDZAŁ POTAJEMNIE ZAKŁADY KRUPPA W ESSEN?

Niedawno zwiedzało kilka osób nowe piece wysokie w zakładach Kruppa, a następnie demonstrowano przed zwiedzającymi pracę nowych młotów parowych.

Wkrótce po po odejściu gości rozeszła się wieść, że wśród zwiedzającymi znajdował się także ekskaiser Wilhelm, który potajemnie przekroczył granicę niemiecką. Wiadomość ta wywołała w stolicy wielkie poruszenie.

TRZĘSIENIE ZIEMI W KALABRJI.

W Cantazaro w Kalabrj odczuto dwa silne wstrząsy ziemi. Ludność w popłochu opuściła miasto i spędziła już resztę nocy poza miastem pod gołem niebem. Wyrządzone szkody nie zostały jeszcze ustalone, jednak liczne domy uległy zniszczeniu lub uszkodzeniu.

— Cicho! przerwał żandarm — to J. E. ksiądz biskup.

Monsignor Benvenuto, o ile mu podeszły wiek pozwolił, śpiesznie pobiegł naprzeciw galernika.

— A jesteś! — zawołał patrząc na Jana Valjean. — Rad jestem, że cię widzę. Ależ mój drogi, darowałem ci prócz łyżek i świeczniki, które są także srebrne i dostałbyś za nie najmniej sto franków. Czemużeś ich nie zabrał ze swemi łyżkami i talerzami.

Jan Valjean wytrzeszczył oczy i patrzył na czcigodnego biskupa wzrokiem, którego żaden ludzki język nie wysłowi. —

— Ekscelencjo — rzekł wachmistrz żandarmów — więc prawdą jest, co mówił ten człowiek? Spotkaliśmy go na drodze. Zdawał się uciekać. Zatrzymaliśmy go, chcąc przejrzyć jego rzeczy. Znalazły się srebra...

— I powiedział wam — przerwał z uśmiechem biskup — że mu je dał stary poczciwiec, ksiądz, u którego nocował. Rozumiem, o co chodzi. Naprożnoście go tu przyprowadzili, to pomyłka.

— Jeżeli tak — odrzekł wachmistrz — Ekscelencja pozwoli go uwolnić.

— Naturalnie — odpowiedział biskup.

Żandarmi puścili Jana Valjeana, który cofnął się o kilka kroków.

— Czy w istocie mnie puszczają? rzekł głosem niezrozumiałym, jakby przez sen mówił.

— A puszczają, alboż nie słyszysz — powiedział żandarm.

— Przyjacielu — mówił biskup — nim odejdziesz, zabierz swoje lichtarze. Oto są.

Zdjął z kominka dwa świeczniki srebrne i podał je Janowi Valjean. Kobiety patrzyły, nie rzekłszy słowa, żadnem poruszeniem, spojrzeniem nawet nie przeszkadzając biskupowi. Jan Valjean drżał jak listek. Obłąkany prawie, machinalnie wziął świeczniki.

— A teraz — rzekł biskup — idź z Bogiem. Ale przyjacielu, wracając do mnie, nie przychodź ogrodem. W każdej porze możesz wejść i wyjść drzwiami od ulicy, które we dnie i w nocy zamknięte są tylko na klamkę.

I obracając się do żandarmów dodał:

— Możecie się oddalić, panowie.

Żandarmi odeszli.

Jan Veljean był jak człowiek bliski omdlenia.

Biskup zbliżył się i rzekł doń po cichu:

— Nie zapominaj, nie zapominaj nigdy, żeś mi obiecał z pomocą tego srebra zostać poczciwym człowiekiem.

Jan Valjean nie przypominał sobie, ażeby coś podobnego przyrzekał, milczał zdumiony.

Biskup wymówił te słowa z przyciskiem i dodał uroczyście:

— Janie Valjean, bracie mój, odtąd nie należysz do złego, lecz do dobrego. Kupuję ci twą duszę, wydzieram ją czarnym myślom i duchowi zatracenia, a zwracam Panu Bogu...

———o———

O tej samej porze odczuto trzęsienie ziemi także w Messynie, które jednakże było słabe i nie wyrządziło żadnych szkód.

ŚWIAT SIĘ ZBROI.

Dowództwo armji Stanów Zj. Am. P. przedłożyło obradującemu obecnie Kongresowi amerykańskiemu do zatwierdzenia plany i kosztorysy budowy latających fortec.

Mają to być największe z dotychczas budowanych sterowców, zaopatrzone w olbrzymie platformy metalowe długości 164 metrów, a szerokości do 36 m., na której pomieści się załoga złożona z 42 żołnierzy. Uzbrojenie ma się składać z 10 karabinów maszynowych z zapasem 30.000 nabojów, następnie 10 centnarów bomb, oraz dwu samolotów bojowych. Napęd „latającej fortecy" tworzy 8 silników o sile 4.800 km.

Nowy ten olbrzym będzie mógł rozwijać hyżość 270 klm. na godzinę. Promień działania obliczają na około 3.500 kilometrów.

Koszta budowy latającej fortecy wykalkulowano na 5 miljonów dolarów. Dowództwo armji spodziewa się, że Kosgres załatwi wniosek na budowę jeszcze w bieżącej kadencji.

ANALFABETYZM W ST. ZJEDN.

Jak wskazuje opublikowany niedawno raport biura cenzusowego, w Stanach Zjednoczonych znajduje się 3,084.733 analfabetów (nie umiejących ani czytać, ani pisać), którzy urodzili się w tym kraju, w porównaniu do 1,763.740 analfabetów przybyłych z innych krajów jako imigranci.

ŻEBRAK W LUKSUSOWEM AUCIE.

Na jednej z ulic nowojorskiego Mont Vernon, policjant zauważył żebrzącego kalekę, za którem w pewnej odległości posuwała się w wolnem tempie elegancka limuzyna, kierowana przez szofera, ubranego w bogatą liberję.

Policjant stwierdził, iż samochód ten był własnością żebraka 27-letniego kaleki, Fryderyka Foxa. Doprowadzony na komisarjat policji pod zarzutem uprawiania zawodowego żebractwa, Fox oświadczył, iż żebraniną zarabia 46 dolarów dziennie (powyżej 400 zł.), a w ostatnich 16 dniach zdołał powiększyć swoje konto bankowe o 350 dolarów.

Ze względu na rzeczywistą niezdolność do pracy, aresztowanego wypuszczono na wolność wraz z samochodem, którego kierowcę chwilowo przytrzymano za nieposiadanie prawa jazdy.

SKOK 20 OSÓB ZE SAMOLOTU.

Niedawno odbył się na lotnisku Roosevelt-Field pokaz wyskakiwania ze samolotu jednocześnie 20 osób zapomocą spadochronu. Temsamem Stany Zjednoczone postawiły nowy rodzaj rekordu lotniczego. Odskakiwanie odbywało się z pokładu płatowca olbrzyma, typu „Courtis". Wszystkie spadochrony prawidłowo się rozwinęły i lądowanie wszystkich 20 osób odbyło się bez przeszkód. Jeden ze skoczków był nawet na tyle śmiały, że zabrał „w podróż" aparat fotograficzny i w czasie spadania zrobił kilka zdjęć.

W INDJACH NIE NASTĄPIŁO JESZCZE USPOKOJENIE.

Położenie w całych Indjach uległo znacznej poprawie. W Peszawarze panuje zupełny spokój Władze aresztowały we wsiach nadgranicznych niespokojnych ludzi, między nimi członków komunistycznej organizacji „Czerwone koszule".

Ochotnicy pod przywództwem nastąpczyni Gandhiego Naidu, którzy chcieli napaść na składy soli w Dharasanie, zostali otoczeni przez policję. Ochotnicy nie chcą się rozejść i usiedli na drodze. Policja nie dopuściła kobiet, które im niosły wodę, chcąc by ochotnicy się rozeszli. Ochotnicy skracają sobie nudy śpiewaniem i pogawędką. Widowisko to ściągnęło dużo ciekawych. Niebawem ma nadejść nowy oddział ochotników.

Aresztowano stu ochotników Gandhiego, którzy chcieli napaść na składy soli w Szirodzie, w chwili, gdy wsiadali na statek włoski.

Z Allahabadu donoszą, że komitet wykonawczy kongresu narodowego zebrał się na tajne posiedzenie, by opracować program dalszego stosowania oporu biernego.

ŚMIERĆ 18-tu KOBIET POD GRUZAMI WIEŻY RZYMSKIEJ.

Ze Smyrny donoszą, że na polach opjumowych około Smyrny, zawaliła się onegdaj popołudniu wieża, pochodząca z czasów rzymskich. Wieża runęła w chwili, gdy u jej stóp kobiety spożywały posiłek. 18 kobiet zostało zabitych, 8 zaś ciężko ranionych.

W EGIPCIE DŻUMA.

Po klęsce szarańczy Egiptowi grozi rozszerzenie się dżumy. W jednej z wiosek w pobliżu piramid Gizech zachorowało 35 osób na tę straszliwą chorobę.

Wojna czy Pokój?

Europa bojąca się wojny, jak niedawny pogorzelec ognia, ma znowu kłopot i to poważny.

Otóż niedawno Mussolini wypowiedział wielką silną mowę, w której zaznaczył, że Italja nie tylko się nie rozbroi na morzu, ale przeciwnie zbuduje jeszcze 29 jednostek morskich na przekór innym państwom. Naturalnie mowa ta odbiła się głośnem echem w całym świecie, który przekonał się, że czupurny dyktator Włoch wprowadza zawsze w życie swoje słowa.

Najlepiej na tej wojowniczości Mussoliniego wychodzą Niemcy, których dla swoich celów stara się Mussolini zjednać, a Francja, której prawdopodobnie wypadałoby się pierwszej zetrzeć z Italją, również stara się o przyjaźń Berlina.

Na tej grze Niemcy zyskali już zniesienie okupacji Nadreńji i wiele innych udogodnień. Teraz znowu chodzą pogłoski, że Mussolini popiera powrót Ottona Habsburga, syna ostatniego cesarza Austrji, Karola na tron Węgierski. Ten krok jest prawdopodobnie również wymierzony przeciw Francji, a ma za cel zjednanie sobie Niemiec i Węgier.

Krok ten jest jednak niebezpieczny i dla traktatów powojennych, gdyż kwestjonuje ich prawomocność i czyni w nich poważny wyłom. Kto wie, co się może stać? W egoizmie nacjonalistycznym może pewnego dnia Mussolini dać Niemcom wolną rękę i co do innych spraw np. sprawy polskiej i tzw. „korytarza".

W każdym razie nad Europą wisi ciężka gradowa chmura i kto wie czy uchroni ją od poważnych wstrząśnień koncepcja Paneuropy Brianda.

Trudno, żeby przyszło do zgody, gdy jest tylu niezadowolnych, gdy jednym wzrasta apetyt a w drugich nurtuje ciągła myśl o odwecie.

Najchciwiej oczekuje awantury wojennej Rosja Sowiecka z całym przygotowanym aparatem rewolucji — wszechświatowej. Ten wzgląd może powstrzyma wojenne zapały europejskich mężów stanu i wskaże im prostsze załatwienie sporów w gabinetach bezrobotnej obecnie Ligi Narodów. **Em.**

Miasto olbrzym, Nowy York.

Nowy York jest największem miastem świata, — jedynem, które po wojnie umiało się zorganizować, — jedydynem, które nie żyje kredytem przeszłości, — jedynem, które — wespół z Włochami nie burzy, lecz buduje.

Co za szczęście mieszkać w mieście, w którem ani gaz, ani elektryczność, ani telegraf, ani telefon, ani środki komunikacyjne, ani zakłady wychowawcze nie są monopolem państwa lub gminy, — i dzięki temu funkcjonują wzorowo! Prezes uniwersytetu „Columbia", p. Butter, zapewnia, że Nowy York w krótkim czasie stanie się centrem Zachodu, głównem ogniskiem kultury zachodniej.

Słyszy się często, że w Nowym Yorku niema nic orygi-

nalnego... Trzeba być bardzo grymaśnym, by tak mówić. Jest nowa architektura, są nowe obyczaje, nowa koncepcja życia, która cały świat przewraca do góry nogami.

Zmiany, jakie zaszły w organiźmie miasta-olbrzyma, sprawiły, że dziś europejczyk musi jeździć do Nowego Yorku. Trzeba z bliska poznać tego, z kim szuka się coraz ściślejszych węzłów. Nowy York, to bogaty wujaszek, który ubogim krewnym pożycza miljony, daje piękne podarunki.

Czy Nowy York reprezentuje Amerykę? Nie, odpowiada wielu Amerykanów. Odczuwają lęk przed tym różnojęzycznem potworem. Powiadają, że jest to największe miasto żydowskie (2 miljony żydów!), drugie pod względem liczebności miasto włoskie, trzecie — niemieckie, jedyna stolica Irlandji.... Trzecim z rzędu, pod względem liczby mieszkańców miastem polskiem! Zaiste trudno o targowisko bardziej kosmopolityczne, z żydami, ubierającymi się w Londynie, a uczęszczającymi do restauracii włoskich, gdzie usługują kelnerzy greccy przy dźwiękach jazzbandów afrykańskich. Być może, iż Nowy York nie jest Ameryką. Lecz Ameryka chciałaby być Nowym Yorkiem! Z wyjątkiem może garści pięknoduchów z Bostonu, wyższych dygnitarzy z Waszyngtonu, artystów, rozkochanych w ciszy Arizony, lub gwiazd filmowych zLos Angelos! Życie amerykańskie, to maszyna do wywoływania wrażeń. Jeden dzień, przeżyty na Broadway'u, dostarczy ich więcej, niż 48 Stanów w ciągu roku. Chicago jest miastem zbyt nowem, San Francisco za mało solidnem, Nowy Orlean nadto sędziwem. Jedynie Nowy York rozwijał się normalnie. — Mieszkać w Nowym Yorku, to dotykać pulsu życia całego kraju! Nowy York zapładnia całą mentalność amerykańską. Tutaj wychodzą największe dzienniki, perjodyki, powieści.

Nowy York ma psychikę realistyczną. To znaczy, że nie polityka i wojna, lecz interesy zajmują tu pierwsze miejsce. Pozornie demokratyczny, w gruncie rzeczy rządzony jest przez arystokrację finansową z Wall-Street, która pozostaje w ścisłych związkach z arystokracją agrarną Południa i z arystokracją intelektualną Północy. Demagogja uprawianą jest tylko w polityce municypalnej. Mamy tu — nie demokrację, lecz rzetelną Republikę, w której prym trzymają klasy wyższe, burżuazja nieomal feudalna, bogaci kupcy, wysokie banki (jest ich 128). To też Lenin nazywał Nowy York „wielką światową fortecą kapitalizmu i wstecznictwa". Siła wewnętrzna Nowego Yorku sprawia, że choć już rozrósł się potwornie, wciąż dalej rośnie; pochłonął dzikość Indjan, okrucieństwo awanturników hiszpańskich, mistycyzm kwakierów, anarchizm Irlandczyków, sentymentalizm Niemców, nihilizm Słowian, destrukcyjną umysłowość żydów. Zmełł wszystko na proch i przerobił na bogactwo amerykańskie. Nowy York jest najbogatszem miastem świata.

W r. 1855 liczył 27 miljonerów (w dolarach).

W r. 1914 liczył ich 4.500.

W r. 1928 liczył 50.000 miljonerów (w dolarach).

Rozrost miasta jest tak gwałtowny, że w roku 2000 przewidują w niem 36 miljonów ludności. Ale czy w Stanach Zjednoczonych można snuć takie przepowiednie? A nuż Wielkie Jeziora staną się nagle niedostępne dla olbrzymów morskich i Nowy York pójdzie w kąt, bo Chicago zajmie pierwsze miejsce! Tymczasem jednak dwadzieścia wielkich nowych domów przybywa codziennie. Zwykle są zamieszkiwane przed wykończeniem.

Życie tutaj nie ustaje nigdy, jak nigdy nie gaśnie światło w mieszkaniach, jak nie przestaje działać ogrzewanie centralne w zimie, maszyny do wyrobu lodu w lecie. Zużyte samochody zostawia się poprostu na ulicy, — jak przeczytaną gazetę. Municypalność wyrzuca je do morza. Miasto wydaje wszystkie dochody, zaciąga długi, spekuluje, rujnuje się, i znów porządkuje swe finanse, — zawsze z uśmiechem. Powiedziano kiedyś: — Nowy York należy do żydów, Irlandczycy nim rządzą, a murzyni zeń korzystają.

Nieustanna orgja światła, ruchu. Ani kawałka niewyzyskanego gruntu, ani jednego drzewa: nic tu nie pozostało z przyrody. Wszystkie większe miasta będą niezadługo takie same. Uproszczenie linji, idei, uczuć.

Nowy York jest miastem skrajnych przeciwieństw. Klimat okrutny. Już od kwietnia upały, porażenia słoneczne. W zimie przeraźliwy chłód, wiatry, które mrożą do kości. W mieszkaniach zawsze gorąco. Pracuje się bez wierzchniego ubrania. Jak pod względem klimatu, tak samo pod względem obyczajów: miasto kontrastów. Purytanizm i rozpusta. Obok wyrafinowanego zbytku Piątej Alei — nędza Ósmej. Miasto bezlitosne dla niedołęgów, dla nieszczęśliwców Losu. Gorączka życia jest tak intensywna, że onieśmiela śmierć. Ludzie idą chętnie umierać gdzieindziej. Tutaj natychmiast ryczy Packhard, zabiera doczesne szczątki i wywozi gdzieś daleko.

Tak samo tutaj się ludzie nie rodzą. Nie dojrzysz nigdy na ulicy kobiety w odmiennym stanie. Nie spotyka się małych dzieci: wysyłane są daleko do specjalnych zakładów, wśród ogrodów. Nowy York jest terenem nieustannej, zajadłej walki o miljony.

Właściwą cechą Nowego Yorku jest jego zuchwała, brutalna gwałtowność. Ona uszlachetnia go, usprawiedliwia, pozwala zapomnieć jego wulgarność. Bo Nowy York jest wulgarny. Jest potężny, bogaty, nowy, — ale wulgarny. Gwałtowność wyraża się w rytmie, który porywa nawet przygodnego turystę.

Życie rodzinne nie istnieje. Braknie służby domowej, w mieszkaniach niema kuchni, nowa moda pcha wszystkich do olbrzymich hoteli, które zapewniają wszystkie wygody. Zresztą tutaj wszyscy wciąż zmieniają mieszkanie. Ulice zmieniają bezustannie wygląd.

Gdy wyjeżdżam na tydzień, skarżyła się starsza dama amerykańska, po tygodniu nieobecności nie poznaję już swej ulicy...

Ludzie jedzą tam ciągle i nigdy. Stałe godziny posiłków nie istnieją. Nikt nigdy nie ma na nic czasu. Noc została skasowana. Miasto tonie w płomieniach światła. Sklepy, choć zamknięte, pozostają jaskrawie oświetlone. O świcie restauracje są przepełnione. Ci sami ludzie, którzy tu siedzą za cztery godziny będą pracować?! Zasypia się przy głuchym hałasie pociągów, tramwajów, omnibusów, — i budzi się w tym samym piekielnym zgiełku. Edison zresztą powiedział, że sen jest ostatnim przeżytkiem epoki przedhistorycznej, kiedy ludzie sypiali, bo w ciemnościach nie mieli nic lepszego do roboty. Ten gwałt życia nie wyklucza jednak dobrego humoru. Wzamian za nadludzki wysiłek pracy, Broadway daje wszelkiego rodzaju zabawę i uciechę. Zresztą nikt nie mieszka w Nowym Yorku dla przyjemności. Zostaje się tu, póki się nie zrobi majątku... Każdy stara się tu pracować jak najintensywniej, by móc jak najrychlej — uciec. Zbytek, który tu panuje, jest powierzchowny. Na ulicy wszyscy są ubrani mniej więcej jednakowo. Ze zbytku można korzystać tylko w Europie.

Nowy York daje swoim wybrańcom miljony, ale zdziera im nerwy. Daremnie miljonerzy uciekają potem na wieś, by rąbać drzewo, kopać ziemię, sadzić rośliny. Daremny trud.

Dr. Antoni Matakiewicz.

O własności drzewa i jej ograniczeniach.

Za dawnych czasów prawo rzymskie oznaczało własność drzewa wedle korzeni tegoż drzewa, którymi drzewo ciągnie pożywienie ze ziemi.

Ustawa nasza cywilna nie oznacza własności drzewa wedle korzeni rozpościerających się w gruncie sąsiednim, lecz wedle pnia i w § 421 wyraźnie postanawia:

„Własność drzewa nie oznacza się podług korzeni rozpościerających się w sąsiednim gruncie, lecz wedle pnia wystającego z gruntu. Jeśli drzewo stoi na granicach kilku właścicieli, jest ich wspólną własnością". —

Wynika z tych przepisów ustawy, że jeśli drzewo — (pień drzewa) stoi na gruncie jednego właściciela, a korze-

nie drzewa znajdują się w gruncie sąsiednim, to nie sąsiad jest właścicielem drzewa, lecz właściciel gruntu, z któreio wystercza pień drzewa. —

O ile pień drzewa wystercza z pewnego gruntu, w którym to gruncie mieszczą się korzenie i nad którym wiszą gałęzie drzewa, to jasną jest rzeczą, że właściciel tego gruntu jest właścicielem także korzeni i gałęzi drzewa i może pnia, korzeni i gałęzi swobodnie wedle swej woli używać lub nimi w inny sposób rozporządzać np. sprzedać je i t. p.

Jeżeli jednak korzenie czyjegoś drzewa (pnia) znajdują się w obcym sąsiednim gruncie, lub gałęzie nad gruntem innego właściciela zwisają, to ci sąsiedzi mają do korzeni i gałęzi pewne prawa ograniczające temsamem prawa własności właściciela drzewa. —

Ustawa sywilna w § 422 zawiera taki przepis:

„Każdy właściciel gruntu może wyrwać ze swego gruntu korzenie cudzego drzewa, a gałęzie zwisające w swym słupie powietrza obcinać lub inaczej używać".

Co do tego, czy właściciel gruntu może wyrwane (odcięte) przez siebie ze swego gruntu korzenie i zwisające nad jego gruntem gałęzie cudzego drzewa zatrzymać i użytkować dla siebie, czy też ma je oddać właścicielowi drzewa (pnia) są między uczonymi prawnikami i w praktyce sądowej odmienne zdania i rozstrzygnięcia. —

Sąsiad, nad którego gruntem zwisają gałęzie cudzego drzewa, nie może w celu obcięcia tych gałęzi wejść na grunt właściciela drzewa, boby właściciel gruntu, na którym stoi drzewo mógł go zaskarżyć i naruszenie posiadania. Również i właściciel drzewa (pnia) może obciąć gałęzie swego drzewa zwisającego nad cudzym gruntem i jest także posiadaczem gałęzi swego drzewa wiszących nad gruntem sąsiednim. —

Może gałęzie przegiąć, zebrać z nich owoce dla siebie i poobcinać gałęzie. Właściciel gruntu, na którym rośnie drzewo nie popełnia naruszenia posiadania właściciela sąsiedniego gruntu, nad którym zwisają gałęzie jego drzewa, jeśli swoje drzewo zetnie. —

Ustawa pozwala sąsiadowi obcinać gałęzie drzewa cudzego zwisające nad jego gruntem i znajdujące się w słupie powietrza gruntu tegoż sąsiada, o ile tego nie czyni właściciel drzewa, a to z powodu, by gałęzie cudzego drzewa nie zacieniały gruntu sąsiedniego i nie oddziaływały temsamem szkodliwie na rozwój roślinności. —

O ile siła wyższa np. huragan wyrwała drzewo stojące na gruncie czyimś i przerzuciła to wyrwane drzewo na grunt obcy, to sąsiad nie będzie mógł zabrać drzewo dla siebie, lecz musi zwrócić je właścicielowi gruntu, na którym drzewo przed wyrwaniem rosło. —

Z tego wszystkiego wynika, że lepiej nie sadzić zbyt blisko granicy drzewek, bo skoro drzewko się rozrośnie, powstają wtedy różne kłopoty graniczne i spory.

SPRAWY GOSPODARCZE.

ZNACZNE KREDYTY DLA RZEMIOSŁA W BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Niebawem uruchomione mają być w Banku Gospodarstwa Krajowego znaczne kredyty dla rzemiosła. Zgodnie z dyspozycją prezesa Banku gen. Góreckiego natężenie kredytowe dla rzemiosła w roku bieżącym ma być doprowadzone do poziomu z r. 1928. W r. 1928 rzemiosło otrzymało, jak wiadomo z B. G. K. 13 miljonów zł. kredytu.

ULGI PODATKOWE DLA RZEMIEŚLNIKÓW.

W tych dniach ministerstwo skarbu rozesłało do Izb skarbowych kilka okólników, wporwadzających poważne ulgi podatkowe dla rzemieślników.

Okólniki te będą podane do wiadomości urzędów skarbowych. Okólnik pierwszy dotyczy świadectw przemysłowych rzemieślniczych. Dawne zarządzenia ministerstwa zwalniały rzemieślników prowadzących zakłady swe i zajęcia bez pomocy, względnie przy pomocy jednego członka rodziny, albo jednego najemnego pracownika od składania zeznań i opłacania podatku przemysłowego od obrotu. Natomiast rzemieślnicy i rękodzielnicy tacy byli zmuszani do wykupienia świadectwa przemysłowego VIII kategorji.

Obecnie ministerstwo wyjaśnia, że należy się przystosować do orzeczenia S. N. i że rzemieślnicy wymienionej kategorji zwolnieni są również od obowiązku wykupienia świadectwa przemysłowego. O ile jednak ktokolwiek z takich rzemieślników sprzedaje swoje wyroby w oddzielnym lokalu handlowym, to ta funkcja wymaga świadectwa specjalnego.

Pozatem wydany został okólnik w sprawie rzemiosła spożywczego. Dotychczas piekarze, wędliniarze, masarze i rzeźnicy płacili stawkę 2-procentową od obrotu. Ministerstwo zaznacza, że należy obliczać w tych wypadkach podatek według zniżonej stawki, mianowicie 1 proc., przy czem obojętne jest, czy dany rzemieślnik branży spożywczej sprzedaje swój wyrób sam, jako detalista, czy też za pośrednictwem innych sklepów, należących do osób trzecich.

Rozesłany też został okólnik do władz lokalnych skarbowych w sprawie powoływania rzeczoznawców do spraw podatku obrotowego z pośród kandydatów zgłoszonych przez Izby Rzemieślnicze. Dotychczas rzemieślnicy byli zupełnie pomijani. Okólnik ministerstwa poleca zapraszać w miarę potrzeby rzeczoznawców — rzemieślników.

Ciekawe.

Szewc spadkobiercą Rosyjskich Carów.

Niezmiernie ciekawego i dziwnego odkrycia dokonano przed niedawnym czasem w Meksyku. Najrozmaitsze cenne przedmioty, jak drogocenne obrazy, gobeliny, makaty, a przedewszystkiem tron — wszystko to pochodzące z pałacu carskiego i od czasu rewolucji bolszewickiej uważane za zniszczone — odnalezione zostało zupełnie niespodzianie na drugiej półkuli świata w mieszkaniu biednego szewca, zamieszkałego w stolicy Meksyku.

Obecny posiadacz tych bezcennych pamiątek po rosyjskim carze jest szewc Teodor Czertirkin. Zachowując początkowo jak najgłębszą w tym względzie tajemnicę, w początkach tego roku Czertirkin powoli zdradzał ten sekret i spowodował wkońcu, iż poselstwo bolszewickie zwróciło się do rządu meksykańskiego o wydanie tych pamiątek.

Skąd jednak biedny szewc, który jako zagorzały monarchista musiał uciec z Rosji i po długiej tułaczce osiedlił się w Meksyku, doszedł do posiadania tak niezwykłych pamiątek. Podług jego słów są one tylko złożone u niego w depozycie, aż do chwili, gdy prawy spadkobierca dziedzictwa Romanowych z powrotem zasiądzie na dziedzicznym tronie rosyjskim.

W czasie gdy Czerterkin wyemigrował do Meksyku, znajdowała się tam grupa wysokich oficerów i dygnitarzy rosyjskich, którzy z bolszewickiej grabieży zdołali uratować ten liczny zbiór pamiątek po carze, wśród których znajduje się wiele bezcennych wprost przedmiotów, a nawet biżuterji zdobnej drogocennemi kamieniami.

Ludzie ci, mają zamiar opuszczenia Meksyku, jęli poszukiwać pewnego i zaufanego człowieka, któremu mogliby powierzyć ten cały skarb. Wybór ich padł właśnie na ubogiego szerwca, znanego ze swej uczciwości i wypróbowanego przywiązania do tronu.

W ten oto sposób Czerterkin stał się depozytarjuszem tych cennych pamiątek, które mu wręczył jakiś oficer i od tej chwili nie pokazał się więcej. Minęło lat kilka, szewc powoli jął wydobywać owe przedmioty z ukrycia i przechowywał je w skrzyniach w piwnicy — i jął upiększyć

niemi swe mieszkanie. Powoli bezcenne obrazy starych mistrzów zawisły na ścianach ubogiej chałupy, wspaniałe wschodnie kobierce pokryły jej podłogę, a tron, jeden ze stolców carskich, został zamieniony w warsztat szewski.

Zwróciło to, rozumie się, uwagę sąsiadów i powoli roz niosło się po całem mieście. Poinformowane o tem władze sowieckie, zwróciły się początkowo do Czertirkina i pragnęły z nim ubić interes polubownie, t. j. przy pomocy odpowiedniej ofiarowanej mu sumy. Gdy jednak wierny Romanowym szewc nie dał się przekupić, bolszewicy zwrócili się w drodze urzędowej do władz meksykańskich o przekazanie im owego dziedzictwa carów, jako w ich mniemaniu, prawnym spadkobiercom korony rosyjskiej.

Wątpliwą atoli jest rzeczą, czy rząd meksykański zechce uznać prawomocność tego spadku i wyda w ręce bolszewickie owe drogocenne pamiątki po rosyjskich carach, które dziwnem zaprawdę zrządzeniem losu znalazły się aż tak daleko od swej ojczyzny.

ROZMAITOŚCI

DZWONY URATOWAŁY MU ŻYCIE.

Dzienniki donoszą z północnej Hiszpanji, o nadzwyczajnem wydarzeniu jakie się przytrafiło pewnemu mieszkańcowi tejże miejscowości. Z powodu większych opadów śnieżnych w Pirenejach stada wilków ukazały się w pobliżu wioski, rozsiewając zgrozę wśród mieszkańców. W dzień Bożego Narodzenia jeden z tamtejszych górali, nazwiskiem Dicano, napotkał się nagle, wracając do wioski, na szosie z większą ilością zgłodniałych drapieżników. — Człowiek rzucił się do ucieczki, lecz wilki podążyły za nim. Nie wiele już brakowało, aby go rozszarpały, gdy z pobliskiej dzwonnicy wiejskiej zaczęto dzwonić na nieszpory. Uderzenia dzwonów okazały się opatrznościowe dla uciekającego górala, gdyż przestraszone wilki natychmiast zaniechały pościgu i same uciekły w pobliskie lasy. Minęło kilka godzin zanim Dicano ocknął się z przeżytego strachu i mógł opowiedzieć o wstrząsającym wypadku.

PLAGA WIELBŁĄDÓW.

Farmerzy Nowej Południowej Walji zwrócili się do rządu australijskiego, żądając przedsięwzięcia energicznych środków — przeciwko pladze rozmnażania się wielbłądów, które podobnie jak króliki, zagrażają gospodarstwu Australji.

Wielbłądy sprowadzone były przed wielu laty do Australji w wielkiej ilości, służyły jako zwierzęta pociągowe. Stopniowo jednak „okręty pustyni" zostały zastąpione samochodami. Wielbłądy jako nieużyteczne, właściciele puścili na wolność. Zwierzęta zaczęły rozmnażać się z niesłychaną szybkością i wkrótce w Południowej Australji utworzyły się olbrzymie tabuny wielbłądów, które formalnie napadają na pola i plantacje. Ogrodzenia z drutów kolczastych sa zbyt słabe, aby stawiać wielbłądom opór.

MŁODA MĘŻATKA WOLI AUTOMOBIL, NIŻ MĘŻA.

Krótka historja niedobranej parki.

Niedawno do Sądu Wyższego w Ameryce przybyła 18 letnia Marja Kirian, aby zeznawać przeciwko swemu mężowi, Rudolfowi, od którego zażądała ona rozwodu.

— Pewnego dnia mój małżonek wrócił z zabawy o godzinie 4-tej rano i kazał mi się ubierać i iść na drugą zabawę. Gdy na to się nie zgodziłam, zbił mnie na kwaśne jabłko.

Sędzia udzielił jej rozwodu. — Gdy przyszła sprawa alimentów, okazało się, że Rudolf miał samochód marki z roku 1927, lecz gotówki żadnej.

— Zamiast męża, wezmę automobil — oświadczyła Marja.

— Nic przeciw temu niemam — rzekł sędzia. — Lecz czy będziesz z tej zamiany zadowolona?

— Najzupełniej! Ta zamiana może jest nieco niesprawiedliwą względem samochodu, gdyż mąż mój przedstawia mniejszą wartość, niż jakikolwiek stary automobil. — Wreszcie z autem będę miała mniej kłopotów, niż z moim małżonkiem.

Kirianowie pobrali się dnia 21 października 1929 roku a rozeszli się po ślubie.

RUCH WYDAWNICZY.

Jako pierwszy numer „Biljoteki ks. ks. Marjanów" ukazała się nakładem „Kroniki Rodzinnej" nowa książka o Matce Boskiej znanego w Polsce autora, ks. Józefa Schrijversa p. t. „Moja Matka".

Autor „Boskiego Przyjaciela", „Dobrej Woli", „Oddania się Bogu" i „Zasad życia duchowego" w książce obecnie przyswojonej polskiemu piśmiennictwu religijnemu, przedstawia z podziwu godną intuicja i niepospolitą znajomością duszy ludzkiej znaczenie i wpływ naszej niebiańskiej Matki na życie każdego z nas, od kolebki aż do błogosławionego życia w Niebie.

Przekład dziełka poprawny, a szata zewnętrzna — „Bibjoteki ks. ks. Marjanów" przedstawia się zupełnie dobrze, co przy niskiej cenie zapewnia temu wydawnictwu zasłużone powodzenie.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Czerwiec.

1 Niedziela: Jakóba
2 Poniedziałek: Marcelina
3 Wtorek Erazma
4 Środa: Franciszka
5 Czwartek: Bonifacego
6 Piątek: Norberta
7 Sobota: Roberta.

CZYŻBY STRASZNA ZBRODNIA W KRAKOWIE?

W Krakowie zmarł wśród tajemniczych objawów otrucia syn urzędnika pocztowego Lubartowskiego, ożenionego powtórnie z laborantka szpitala św. Łazarza w Krakowie. Ś. p. Jerzy i brat jego Marjan zachorowali nagle po spożyciu kolacji, przygotowanej przez macochę. Dwa tygodnie przed zachorowaniem dwóch zmarłych zachorował ich średni brat oraz jego korepetytor. Sekcja sądowa odnośnie do zmarłego Jerzego wykazała rzekomo ostre zatrucie kulturą bakcyla czerwonki. Co zaś do średniego ich brata oraz korepetytora, którzy umieszczeni są w szpitalu, rozpoznano u nich ostry tyfus, przy wytworzeniu się złośliwych komplikacyj.

Taki stan faktyczny przedstawia oskarżenie rodziny, podając następnie takie szczegóły.

Ojciec tragicznie zmarłych dwóch synów, oficjał pocztowy, po śmierci żony ożenił się z drugą kobietą, laborantką w szpitalu św. Łazarza na oddziele zakaźnym. Zmarły ś. p. Jerzy na długi czas przed zachorowaniem skarżył się wobec kolegów, a szczególnie wobec kolegi Miłosza, że „nie chce pójść do domu na obiad, gdyż go w domu trują". Stale — jak opowiadał — po obiedzie dostawał boleści i zawrotów głowy. Wogóle, laborantka obchodziła się z pasierbami iście... po macoszemu.

Tajemniczą zbrodnię ujęły w ręce władze śledcze.

NAJWIĘKSZA UCZELNIA TALMUDYCZNA POWSTAJE W LUBLINIE. Pisma wiedeńskie przynoszą obszerne informacje na temat fundacji, stworzonej przez nadrabina Majera Szapirę z Piotrkowa, a która polegać będzie na zorganizowaniu największej w świecie szkoły rabinackiej o charakterze akademickim w Lublinie.

Projekt powyższy powziął ofiarodawca już w roku 1923 w czasie pierwszego światowego kongresu ortodoksów żydowskich we Wiedniu. — W ciągu następnych 6 lat prowadził on skuteczną propagandę tej idei, zgromadził znaczne fundusze, dzięki którym można było przystąpić do jej realizacji. Fundusze te pochodzą głównie z Ame

ryki i przeznaczone są z jednej strony na wykonywanie stosownych budowli, jak niemniej na pokrycie kosztów utrzymania niezamożnych adeptów talmudu.

Jak zapewnia źródło, z którego te informacje pochodzą uroczyste otwarcie tej największej szkoły talmudycznej w świecie nastąpi już w dniu 19 czerwca b. r., przy spodziewanym udziale kilkuset tysięcy (?) pobożnych żydów z całego świata, którzy wypadek ten uważają poprostu za punkt zwrotny w dziejach talmudyzmu, a tem samem żydostwa.

POSEŁ BUŁA WYSTĄPIŁ Z PIASTA. „Piast idzie na pasku socjalistów". Poseł z klubu „Piasta" p. Buła ze Śląska wystosował następujące pismo:

Warszawa, dnia 15 maja 1930.

„Do klubu parlamentarnego PSL Piast, Warszawa, Sejm.

Ostatnie wypadki na Śląsku, spowodowane taktyką wyborczą prezydjum klubu, które spowodowały całkowite rozbicie i klęskę naszego rolnictwa podczas odbytych wyborów do sejmu śląskiego, a także kierunek klubu, który w ostatnim czasie poszedł po linii socjalistycznej oraz machinacje wyborcze p. prezesa Witosa z p. Korfantym nie są zgodne z mojemi przekonaniami i szkodzą interesom rolnictwa i państwu i zmuszają mnie do wystąpienia z klubu PSL Piast.

(—) Jan Buła, poseł na Sejm.

Równocześnie p. Buła wysłał następujące pismo do Marszałka Sejmu:

Do Wielmożnego Pana Ignacego Daszyńskiego, Marszałka Sejmu Rzplitej.

W roku 192j podczas akcji wyborczej zostałem spowodowany do podpisania deklaracji bez daty, według której w razie wystąpienia z klubu Piast mam złożyć mandat poselski do dyspozycji tego klubu. Uważając, że wymuszenie takiego podpisu jest sprzeczne z zasadami demokracji, deklarację wymienioną unieważniam, tem więcej, że i cele tego postępowania wówczas nie były wiadome.

(—) Jan Buła poseł na Sejm.

ZDZICZAŁA MŁODZIEŻ. Dnia 15 b. m. w Ciężkowicach (na Wydymaju) w pow. Grybowskim około 20-tej godziny wieczorem napadli w domu na 60 letniego em. funkc. Policji Państwowej Maksymiliana Dziaczuka w celu pobicia dwóch parobczaków z kijami i kamieniami, gdy był tylko sam w domu. Rzeczywiście byliby go napastnicy pobili ale na szczęście nadeszła jego żona z kościoła i napastnicy się rozbiegli. Jak dochodzenia wykazały była to młodzież z Wydymaja, rozchodziło im się o porachunki na tle służby policyjnej.

P. Piotr Gucwa — Moszczenica. Wspomnianych w kartce 3 zł. jeszcze nie otrzymaliśmy. Winien WPan za rok 1929 —2.50 i za I półrocze 1930 — 5 zł. razem 7.50 zł.

POWSINOGA

HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Na drodze.

Teraz to na drodze to choć kogo spotkasz — czasy są niebezpieczne. Po wsiach chodzą Putkowcy i ze Stronnictwa chłopskiego i Ciołkosza i Wicka spotkać możesz i syćko to takie złe, że obchodź ich na śtyry mile, abo se weź w garść dobry bukowiec. Konkurencyję mi te polityki z pod ciemnej gwiazdy robiom, bo już chłopy i na mnie zaczynają spoglądać z ukosa i policaje spokoju nie dają a choć im wezwanie z urzędu podatkowego pokazuję, to im nie wystarcza.

A syćko bez tę niezgodę. Wiadomo stan wojenny!

Raz — będzie temu ze dwie niedziele spotkałem Wicka, jak se na kupce kamieni z Putkiem i z Ciołkoszem siedział. Popijali z jednej flaszki i czekali zakiel się suma we wsi skończy i ludzie wyńdą z kościoła.

Kiwli na mnie i poczęstowali. Boją się, cobym im wiecu nie rozbił — myślę se a Wicuś kiej mu oddawałem pustą flascynę jął narzykać, że nijakiej wolności teraz nimo.

Tu mnie podrzuciło. — Nie pletlibyście byle co — mówię mu grzecnie — Wolności nimo? Przecie ani was nie zamkli jeszcze, ani obywatela, co przy was siedzi i w cyrwony łeb się skrobie tyż nie. Chcesz to idziesz, — chcesz to se nakaz płatniczy czytasz, a chcesz to prośbę o pożyczkę do Banku Rolnego piszesz. Posła tyż raz do pieci lat możesz se wybrać przez nijakiego przymusu — słowem wolnść na syćkie strony. A Ciołkosz, że to umysł szeroki, zagranicznej marki zaraz rzecze: — Jaka tam wolność? Chciałby człek podarować towarzyszom Niemcom kawałeczek Pomorza a tu w gwałt! Wolnośc spętana! Porobili jakichś nieznanych żołnierzy i im kadzą a o robociarzu zapomnieli.

— Nie smuć się bracie — szepnął Putek, klepiąc go po ramieniu — zrobimy ci „nieznanego robociarza" kiej z placu Piłsudskiego zrobimy plac Liebermanna.

Żeby nie było krzywdy, to trza będzie — rzecze Wicuś — i nieznanego chłopa tyż pochować! — a parobka tyż — mówi Putek. — Nieznanego Posła z waszej kampanji byście wpierw pochowali — mówię im a nie grzebali chłopów za życia.

Ucichli — i spoglądali na mie z podełba a Putek cosi demokracyji i klerykałach bąknął, ale głośno bał się odezwać, bom parasol w garści trzymał. W tej chwili sypnął naród z kościoła a moja trójka w te pędy ku niemu pognała, rychtyg jak jastrzębie na bezbronny drób. Dadzą se chłopy z nimi radę — pomyślałem — i poszedłem dalej.

Sowiecka Kooperatywa.

W bardzo wielu sowieckich kooperatywach, brak, uważacie, ciężarków.

Są towary, są sprzedawcy, jest kasjerka, jest kot koło kasy... Jest waga.

A ciężarków niema!

Lecz mądrzy kooperatyści gwiżdżą sobie na ten kryzys.

Znaleźli sposób.

Posłuchajcie tylko. Fakt autentyczny.

W sklepie był jeden tylko trzyfuntowy ciężarek.

I wszystkich kupujących namawiano:

— Radzę wziąć trzy funciki! Wyjątkowa dobra musztarda!

— A nacóż mi trzy funty! Ulicę nią wysmaruję, czy co? Potrzeba mi raptem pół funta... I gwoździ dziesięć funtów!

— Dziesięć funtów! Niech pan weźmie trzy funty. Że też chce się panu brać taką masę gwoździ, — domu przecież budować pan nie zamierza!

Klient obrażał się i szedł do sąsiedniej kooperatywy.

Wyznaczono nowego kierownika sklepu. Ten zaprowadził odrazu porządek.

Wypożyczył z piekarni na półgodziny ciężarki i odważył taką moc produktów, że nie było ich gdzie kłaść.

Półfunta — kiełbasa w papierze, trzy ćwierci funta — kiełbasa w dwóch papierkach, 1 funt — okulary kierownika, 2 funty — kamienia, 3 funty — dzieła L. Tołstoja, tom III. Siedmiofuntowy ciężarek zastępował kot, a pudowy — synek kasjerki, Wasja.

I wszystko szło, jak z płatka. Klienci szybko przywykli.

Przychodzą i wprost żądają:

— Proszę pół-kota kryształu i okulary karmelków, i Lwa Tołstoja szarego mydła...

Sklep miał powodzenie. Przychodzili nawet klienci z drugiego krańca miasta, by popatrzyć, jak to można kupić 2 koty — kiełbasy w dwóch papierkach — mąki?!

Lecz pewnego razu przyszedł do sklepu człowiek, który nie liczył się z żadnemi porządkami. Miał ów człowiek twarz złą i upartą. Spojrzał na wagę, na sprzedawcę, wykrzywił złośliwie gębę i rzekł:

— Proszę o trzy i pół puda pytlowej mąki.

Kierownik zmieszał się:

— Ile? — spytał zduszonym głosem.

— Trzy i pół puda! — odrzekł stanowczo klient i znów zerknął na wagę. — Wyraźnie przecie mówię: trzy i pół puda!

— A może-by pan wziął tylko pudzik! — zaproponował przymilnie kierownik. — Jednego tylko Wasię!

Lecz klient był nieubłagany.

— Co pan wygaduje? — rzekł posępnie. — Jaki znów Wasja? Potrzeba mi trzech i pół puda mąki pytlowej! — Zechce pan z łaski swej odważyć!

— Trzy Wasje i jeszcze dwa koty i jeszcze Lwa Tołstoja? Uważa pan...

— Kpi pan sobie z kupujących, czy co? — obraził się nagle dziwny klient. — Przychodzi się do pana po towar, a pan rozmaite nieprzyzwoite wyrazy? A do milicji nie łaska...

Niewiadomo jaki obrót wziełaby ta przykra sprawa, gdyby kasjerka Anna Fiedorowna nie zdecydowała się nagle zostać ofiarą.

— Iwanie Daniłyczu, — odezwała się do kierownika, — ja tam usiądę: akurat ważę trzy i pół puda. Trzeba zapobiec skandalowi.

I usiadła.

Sytuacja była uratowana. Dziwny klient zebrał swoie trzy i pół puda-kasjerki pytlowej mąki, a kasjerka stała się tego dnia przedmiotem ogólnej uwagi.

W nocy kierownik nie mógł spać. Przewracając się z boku na bok, myślał:

— A jeśli on jutro też przyjdzie? I zażąda pięciu pudów! Co wtedy?

I przeszło mu przez myśl, że w znajdującej się tuż obok piekarni jest tęga, wysoka kasjerka w włóczkowym ciężkim żakiecie i botach.

— Napewno waży pieć pudów! — myślał z zazdrością. Gdyby się tak udało zwabić ją do nas!...

Śniło mu się potem, że przychodzi do sklepu jakaś żebraczka i żąda stu czterdziestu pudów farbki do prania. I on, kierownik kooperatywy, biega po ulicy Międzynarodowej i pożycza na półgodziny kasjerki, subjektów, posługaczy, dzieci, koty...

I wszystkich kładzie na wagę.

Niełatwo być kierownikiem kooperatywy sowieckiej.

NIEWIDOMY — włościanin; bez opieki i środków do życia, prosi o pomoc materjalną P. T. Czytelników „Ludu Katolickiego". Datki prosimy przysyłać do adm. „Ludu Katolickiego" pod: „Niewidomy".

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.**
W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr.
W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny
MICHAŁ SABATOWICZ

Red. i Adm. Kraków, ul. Karmelicka 29 tefon 3012.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 409.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".
Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018.